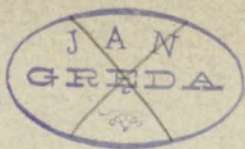


949 [1]

Panorama  
\* wieków.

I.







CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 22 69-78-773



Wa5150414

BEZPŁATNE DODATKI „ZIARNA.”

V.

Panorama   
 wieków.

PRZEGLĄD HISTORYI POWSZECHNEJ.

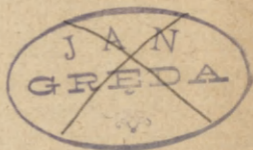
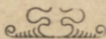
Z rysunkami.

Według J. W e b e r a.

Opracował

M. R e m i.

Część I.



WARSZAWA  
NAKŁADEM „ZIARNA”

1909.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ

Варшава 5 Мая 1903.



949

---

Druk A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat Nr 47

NH-42734 IN

## I.

*Człowiek przedhistoryczny; jego pochodzenie. Pierwsze rasy ludzkie; ich nawyknięcia, życie, obyczaje. Wędrówki i tworzenie się narodów. Jaskinie; miasta na jeziorach; przemysł pierwotny.*

Wszystko, co wiemy o istnieniu człowieka na ziemi z dokumentów i legend, jest tylko nieskończenie małą częścią właściwej jego historii. Najstarszytniejsze z tych wskazówek są niewyraźne, niepewne, częstokroć zamącone błędami lub kłamstwem. W paleontologii szukać należy światła, rozjaśniającego mgliste nasze pochodzenie.

Kula ziemską, z ułożonemi na sobie w warstwy niezliczonemi przestrzenia-

mi, przechowuje w łonie swoim ślady i szczątki wszystkich tych istot, jakie ją kolejno zamieszkiwały; tam to właśnie mieści się najbogatsze i najsystematyczniej uporządkowane muzeum, zawierające w sobie nieprzebrane źródło wiedzy, z którego obficie czerpać możemy.

Geolog z łatwością odnajduje tam porządek, w jakim okresy następowały jedno po drugim, a rozpatrując ułożone przez morza pierwotne pokłady — od najgłębszych aż do najpowierzchniejszych, bada doskonałące się bezustannie szeregi roślin i zwierząt.

Wskrzeszając potęgą myśli czasy dawno minione, widzi wyraźnie oczyma wyobraźni ocean pierwotny i pierwotnych jego mieszkańców. Rozpatruje wieki najdawniejsze z ich bagniskami i ze zdrobniałemi dzisiaj, za ledwie na powierzchni ziemi widocznymi, wówczas jednak do wysokości 40 metrów dochodzącemi roślinami najniższego gatunku jak: olbrzymie skrzypy, potworne widłaki, potężne, rozłożyste paprocie.

Przebiegając myślą stulecia jedno po drugim, zatrzymuje się z kolei na epoce drugiego rzędu, wśród nieprze-



bytych lasów, gdzie pełzają na 12 metrów długie jaszczurki. Widzi olbrzymie płazy, panujące na łąkach i na morzach. Syk ich i dzikie świsty, krwawe, okrutne walki, — mącą przezroczyść jego marzenia mieszaniną wstrętu i grozy. Dalej — okres trzeciego rzędu przedstawia już oczom ciekawego badacza widoki mniej ohydne i przerażające: wśród niezmiernych pastwisk snują się olbrzymie zwierzęta ssące o kształtach niezwykłych i ociężałych. I zdaje się, że cała ta dzika i nieokielznana przyroda, zwolna przekształcając się i łagodniejąc, przygotowuje się na przyjęcie nowego gościa — *człowieka*, który ją ujarzmi i zagarnie pod swoje panowanie...

Człowiek! Przyszedł on na świat dzięki tysiącom sprzyjających wypadków, tysiącom niedostrzegalnych postępów i udoskonaleń. I gdyby nam nawet było dozwolonem oglądać cały łańcuch poprzednich generacji, bezwątpienia nie zdołalibyśmy dokładnie oznaczyć chwili, w której istnienie swe rozpoczął za wolą Opatrzności.

Ku niemu to właściwie zdąża cały świat żyjący; on jest najwyższym wysiłkiem — i ostatniem wcieleniem wznios-

łej tej i niepojętej siły, co z jednych form w drugie wędruje nieprzerwanie.

Tajemniczą jego kolebkę zarówno jak i najbliższe jego pokrewieństwo w przybliżeniu tylko wskazać możemy. Początek jego istnienia przypada w końcu epoki trzeciego rzędu. Potworna fauna poprzednich wieków, zmieniając się stopniowo, w okresie tym wydawać już poczyna istoty o zarysach mniej dziwacznych, posiadające rozmiary bardziej umiarkowane. W zarosłych bujnemi, soczystymi trawami dolinach rzek bystrych i szerokich — nieprzeliczone stada olbrzymich słońi i ociężałych hipopotamów spokojnie wypoczywają; niezbyt daleko od nich ogromne zwierzęta bezzębne, jak kolosalne przygarbione poczwary, drą i skrobią potężnymi łapami ziemię, ażeby z niej wydobyć soczyste korzenie.

W sąsiednich zaś lasach, zamieszkałych przez hałaśliwe małpy, wałęsa się niepozorna istota. Umie ona już zręcznie posługiwać się kamieniem, gdy jej wypadnie rozłupać twardą korę, albo też ogłuszyć groźnego nieprzyjaciela; może nawet już umie za pomocą płomieni jakiegoś wypadkowo rozżarzonego ogniska, kruszyć i rozdrabniać skał

odłamy. A może nawet nauczyła się już uderzać silnie jednemi kamieniami o drugie, ażeby je w ten sposób rozbić i uczynić użyteczniejszemi dla siebie.

Ta istota — to ojciec rodu ludzkiego, protoplasta naszej rasy. Rasa ludzka z upływem długich stuleci, udoskonaliła się i wyszlachetniła, dzięki nieustannej pracy.

Dla miłości prawdy przyznać trzeba — że o pierwotnym człowieku nie prawie nie wiemy. Posiadamy tylko niejaki, wątpliwe zresztą i nieliczne, ślady jego przemysłu pierwiastkowego; szczątki wreszcie szkieletu, świeżo odkrytego na wyspie Jawie, nasuwają nam przekonanie, że kolebki człowieka szukać należy w Azji południowej lub w Australii. Właściwie dopiero w okresie 4-go rzędu, trwającym jeszcze i obejmującym w sobie nasze czasy, człowiek ukazuje się wyraźnie, znacząc niezaprzeczone ślady swojego istnienia. Okres ten charakteryzują osady wodnego pochodzenia.

Nie pójdziemy w ślady paleontologów; długich ich rozpraw i wniosków zgłębiać i przytaczać nie będziemy; nie myślimy również opowiadać, za cenę jakich wysiłków, jak cierpliwych do-

ciekań i kombinacyj,—zdobyto wreszcie drogocenne te wyniki, rzucające nowe światło na nasze pochodzenie:—bo i na cóż się przyda gromadzić dowody, gdy dziś nikt już potęgi wiedzy w wątpliwość nie podaje. Dzieła tylu znakomitych badaczy stanowczo skarbiec naszych wiadomości wzbogaciły.

Wywołajmy z mroków odległej i zamierzchłej przeszłości tego naszego przodka jego proste obyczaje, jego surowe i twarde życie.

Otoczający go świat ówczesny kipi jeszcze bogactwem i bujną świeżością przyrody, dysząc jednocześnie grozą.

Klimat gorący, nieomal zwrotnikowy, panuje jeszcze na wielkiej części ziemi; jednostajna flora i fauna rozpościerają się szeroko, zajmując wszystkie prawie strefy. Bukszpan, drzewa figowe, laurowe i oliwne, bujnie rosną nad brzegami Wisły.

Rasy słoni, hipopotamów i nosorożców bez porównania większych i silniejszych, niż dzisiejsze, ożywiają wspaniałe krajobrazy nieokrzesanej jeszcze, dzikiej i surowej przyrody. I współczesny im człowiek również nosi na sobie i w sobie wszelkie ówczesne cechy

i znamiona. Obdarzony zdumiewającą siłą fizyczną, posiada członki zgrubiałe z przyczyny twardych i rozrośniętych mięśni. Małego wzrostu, barczysty jednak i krępy, odznacza się zuchwałą i brutalną śmiałością. Jego twarz ze ściętym ukośnie podbródkiem, ze spleśzczonym nosem, z wydatnymi, wysuniętymi naprzód szczękami, o brwiach gęstych, ma w sobie coś groźnego. Ciało jego jest obrośnięte włosami, pierś szeroka i wypukła. Nie trzyma się on prosto na nogach, lecz chodzi napół zgięty, olbrzymiemi krokami. Chód jego jest szybki i niejednostajny. Pozostawiony sam sobie, żyje wśród surowego i drapieżnego świata. Dokoła niego roztacza się las gęsty i szeroki, przepiękny niebezpieczeństwami; włóczą się tam lwy, szakale i hyeny, poszukując zdobyczy. Jest sam jeden — i za całą broń posiada tylko krzemień nieudolnie ociosany i zaostrzony. Broń tę trzyma w ręku, nie rozstając się z nią prawie.

Ciężkie i trudne walki!... długie dni męczarni! Potrzeba zniewala go do upędzania się za zdobyczą niemniej silną od niego; nieraz całemi godzinami czatuje na nią cierpliwie, ażeby wresz-

cie — w chwili stosownej, rzucić się i powalić ją gwałtownym ciosem. Ale ileż to razy, pochwycony trąbą rozwścieczonego słonia, albo przez tygrysa powalony na ziemię, szamocze się i napełnia głębię lasów okropnem wyciem!

Co za krwawe dramaty na tle dekoracyj bujnej zieleni...

I podczas kiedy drżąca, przerażona matka wraz z dziećmi chroni się na drzewo, jakież nierówne zapasy rozgrywają się przed jej oczyma!...

Być może, że naszemu praojcu, w chwili gdy naraża się na śmierć dla ocalenia własnego potomstwa, — męstwa i siły dodaje przecucie, że kiedyś, w oddalonej przyszłości, rozwielmożniona i świetna jego rasa opanuje świat cały.

Tymczasem jednak trzeba walczyć, trzeba zaczajać się na srogiego wroga, który nie nauczył się jeszcze obawiać człowieka i ustępować mu z drogi.

Taki to człowiek żył przed dwustu tysiącami lat przeszło, wybierając prze ważne płaskowzgórza za miejsca swojego zamieszkania.

Pojęcie o jakimkolwiek życiu towarzyskiem jeszcze wówczas nie istniało.

Włóczęc się małemi gromadami, człowiek żywił się tem, co znalazł pod ręką. Życie jego całe upływało wśród trosk o zaspokojenie codziennych potrzeb, wśród ciemności, ogarniających biedny jego umysł, wśród katuszy bólu i głodu. Z natury jednakże spokojny, nie napadał na podobnych sobie; obce mu było ludożerstwo, wojen nie znał wcale. Handel zamienny, wzajemne stosunki między sąsiadami, jakiegokolwiek związki lub przymierza, wszystko to w owych czasach nie istniało jeszcze wcale, albo też zaledwie z zamgły ciemności umysłowych świtać poczynąło. Ludzie żyli rozproszeni, włóczęc się gromadami i w ustawicznej walce z przyrodą, zużywając całą srogość ówczesnej swojej dzikości.

Długo pozostawali przodkowie nasi w tym stanie bardzo do zwierzęcości zbliżonym. Z pokolenia w pokolenie, z ojców na dzieci przechodziła sztuka ociosywania i zaostrzania krzemieni, nabyta bezwątpienia kiedyś wypadkowo, może w dniu, — gdy surowy, nieobrobiony jeszcze krzemień, niespodzianie rozpekł się w rękę, skutkiem gwałtowności uderzenia, tworząc w ten sposób broń bardziej niebezpieczną. Ogra-

niczony umysł ludzi ówczesnych — nie był w stanie wyobrazić sobie nic nad to doskonalszego, nietknięta więc tradycja uwieczniała się z biegiem czasu.

W przyrodzie zaś tymczasem ważne odbywały się przemiany. Temperatura, niegdyś ciepła i umiarkowana, zwolna oziębiała się, zmieniając zupełnie postać naszych łądów.

Stopniowo, jak gdyby uchodząc przed surowością klimatu, fauna poprzednich czasów ustąpiła miejsca zwierzętom o budowie odporniejszej, wytrzymałszym na surowość długich zim. Krajobrazy zwolna przybrały wszelkie cechy północne: gęste, sosnowe bory rozpostarły się naszych strefach — w ich zaś majestatycznych kolumnadach — snuje się wiatr wilgotny z ponurym świstem i z jękliwą muzyką.

Olbrzymie lodowce obsuwają się z gór na wysokie równiny, tworząc lodowe tafle jezior i zamarzniete rzeki, które o świcie rozpromieniona zorza w odblaski błękitne i różowe przyozdabia. Lśniaca sieć ich osnuwa chłodnym całunem i śmiejące się wonne doliny, i zielone łona górskich pochyłości.

Długotrwałe deszcze i śniegi trapią i gnębią całą naturę. Tam gdzie bys-



tre i szerokie rzeki przerzynają osowiałą okolicę, mgły gęste, snują się dokoła podczas długich zimowych nocy i poranków; szarość jakaś nieokreślona zaciemnia perspektywę, niebo i horyzont przysłania.

Stosując się do tej zmiany klimatu, zwierzęta ciepłymi pokryły się futrami; rodzaje północne z wolna zapełniają równiny: lisy niebieskie i rosomaki osiedlają się na naszej ziemi; kozły i wielbłądy pasą się tuż obok mamuta, tego słonia, dwa razy większego od słoni dzisiejszych, uzbrojonego w kły olbrzymie i obrośniętego długą, gęstą i szorstką sierścią. Towarzysz mamuta, nosorożec, odziany w ciepłe wełniane runo, najchętniej błotniste wybrzeża rzek nawiedza.

Czem-że stać się mógł człowiek wśród tego otoczenia?

Długo, dzięki kosmatości swojego ciała opiera się on zwycięsko surowemu klimatowi; lodowaty jednak oddech wichury gryzie i szczypie nagie jego członki. Podczas długich, zimowych nocy, drży biedak i szczeka zębami. Często poranek zastaje go odrętwiałym z zimna i zaledwie zdolnym powstać na nogi, w celu poszukiwania co-

raz rzadszego i coraz trudniejszego do zdobycia pożywienia.

Pierwszego schronienia przed niepokodą i mrozami dostarczyły człowiekowi stopy suchych liści, u stóp drzew nagromadzone. Później nagłaca i twar- da konieczność stała się jego doradczy- nią; pewnego

dnia nieznanego ja- kiś geniusz ów- czesny wałęsają- cy się nago w po- śród lasów,

wpadł na myśl okrycia się w zwierzęcą skórę:—pomysł ten znalazł wkrótce mnóstwo naśladowców — i w ten sposób roz- powszechniło się

używanie odzieży. Broń i narzędzia ręczne z postępem czasu stopniowo uzupełniają się i ulepszają. Coraz bieglejszy w sztuce ociosywania krzemieni, człowiek, prócz zwykłej, naj- dawniejszej swej broni, t. j. ciężkiego, zaostrego na końcu krzemienia, umie już wyrabiać broń lżejszą i delikatniej-



Skrobaczki krzemienne z czasów przedhistorycz- nych.

szą, z podłużnemi, zdatnemi do cięcia ostrzami; umie już także wyrabiać najprościejsze narzędzia, jak np. skrobaćki, potrafi już rozćwiertować zabite zwierzę, a nawet zmiękczyć twardą jego skórę za pomocą zeskrobywania — a następnie — przebijać w niej otwory, w celu spojenia kilku skór razem.

Niezmierny to już postęp, nabyty za cenę nieprzeliczonych nieudatnych prób i usiłowań.

Uboga inteligencya i pomysłowość ówczesna, jedynie pod naciskiem naglącej, nieugiętej konieczności, zdobywała się na możliwość zaradzania najniezbędniejszym potrzebom, — ponadto ani na odrobinę wyżej wzbić się nie mogła; nie przeszkadzało jej to przecie kroczyć bezustannie, jakkolwiek bardzo niedołąźnie i powoli, po znojnej postępu drodze, posuwając się wciąż dalej i dalej.

Wreszcie praojciec nasz wpada na pomysł wyrabiania kamiennych toporów, których jednym uderzeniem oddzielać można od grubego pnia drzewnego dość spore trzaski, pozostawiając przytem w całości gładką i płaską część środkową. Broń z biegiem cza-

su staje się coraz lżejszą i zarazem coraz niebezpieczniejszą.

Niegdyś samotny, człowiek nauczył się łączyć w pokolenia i w plemiona, poczynając rozumieć siłę i doniosłość związków i stowarzyszeń.

Bez wątpienia i mowa jego udoskonaliła się już w tym czasie znacznie.

Człowiek posiada już niektóre wyrazy dla oznaczenia najprostszych pojęć — i zdolny jest zdać sobie poniekąd sprawę z otaczającej go przyrody w sposób mniej mętny i mglisty, niż dotychczas; w umyśle jego rozprasza się zwolna lecz ustawicznie mrok obłądny.

Wzrastająca potrzeba zabezpieczenia



Topór kamienny,  
rękojeść z kości  
renifera.

się od zimna, zmusza wreszcie naszego prapradziada do opuszczenia pierwotnie przez niego zamieszkiwanych płaskowzgórzy, gdzie ziejąca lodowatym oddechem wichura coraz wścieklejsze harce wyprawia.

Uchodząc przed jej dokuczliwością, człowiek spuszcza się w doliny i zatrzymuje się gdziekolwiek u stóp skały, w załomie której znaleźć może jakie takie dla siebie schronienie. Tam zabezpiecza się od wichrów i od słoty, ulepszając przyrodzoną kryjówkę swoją za pomocą kilku na krzyż ułożonych gałęzi. Wybrawszy sobie mniej więcej zaciszne i dogodne miejsce zamieszkania, na gruncie niepodmywanym ustawicznymi deszczami—niewybredny nasz przodek zczasem do niego przywyka i osiedla się tam na dłużej.

Wiadomo dobrze, że potrzeba jest matką wynalazków; pod jej naciskiem człowiek zdobywa się na wybudowanie kilku nędznych szałasów, następnie zaś gromadzi w każdym z nich suche liście i trawę na poślanie dla siebie i dla najbliższej swojej rodziny, kosztując w ten sposób pierwszych słodczy życia osiadłego.

Wkrótce już grotty i jaskinie zaciszniejszego dostarczą mu schronienia.

Jaskinie takie, podziemne i naturalne grotty, wyżłobione zostały przez wodę, omywającą boki wapiennych gór i pagórków. Ópuszczone z czasem przez wodę, skutkiem ustawicznego wysychania rzek i strumieni, przedstawiały one w istocie wyborne schronienie dla przedhistorycznego człowieka. Często pokolenie całe pomieścić się mogło w obszernem wnętrzu takiej jaskini lub grotty. — A że dostępu do takich kryjówek bronić było łatwo, więc, pomimo ściekającej bezustannie ze ścian wilgoci, stanowiły one bez porównania dogodniejsze przytulisko, niż nędzne szałas, lub rozłożystych drzew konary, ofiarujące odpoczynek pod gołym niebem.

W jaskiniach takich zamieszkiwała rasa ludzi pojętna i łagodna, wyższa znacznie pod względem rozwoju umysłowego od upośledzonych mieszkańców pierwotnych lasów.

Ewolucya istot, jaka w przeciągu stu tysięcy lat przeobrazić zdołała słonia trzeciego okresu w potwornego mamuta, silniej jeszcze oddziaływała na człowieka, jako na istotę doskonalszą, wraz-

liwszą na wszelkiego rodzaju wpływy a więc i podatniejszą do przekształceń.

Postać jego, jakkolwiek jeszcze dość niska, wyprostowała się. Twarz nabrała wyrazu szlachetności; wytworzyło się na niej czoło dobrze zbudowane. Obdarzony potężnymi mięskami, silnymi i sprężystymi nogami, zdolnymi walczyć o lepsze pod względem szybkości i wytrwałości biegu z najłżejszymi ze zwierząt, człowiek przedstawia już niejaką harmonię w kształtach, — jak nam ją przedstawiają rysunki i rzeźby autentyczne owej epoki.

Bo trzeba wiedzieć, że w owe czasy byli już i artyści. Mając wiele wolnego czasu w przerwach pomiędzy rybołówstwem a polowaniem, przedhistoryczni przodkowie nasi zajmowali się gorliwie przyozdabianiem swojej broni w rzeźby, w których odzwierciadlały z drobiazgową dokładnością i wiernością otaczającą ich naturę.

Wyobraźmy ich sobie, osiadłych w jednej z tych grot podziemnych, które, podobnie jak grota Magdaleny, dostarczyły nauce tyle wskazówek użytecznych, tyle drogocennych dokumentów:

Zabłysnął blady poranek. Łowy z dnia poprzedniego były obfite; złożyły

się na nie konie, renifery i inni przedstawiciele zwierzyny. Co więcej, najzuchwalsi z pokolenia, rozdrażniony oszczepami olbrzymiego niedźwiedzia, który swojemi okrucieństwami grozę i postrach rozsiewał dokoła, zaatakowali go śmiało i powalili pod ciosami kamiennych toporów. Zwłoki wszystkich tych ofiar zaścielają nierówny grunt jaskini.

Obecnie czas wypoczynku. Co prawda, wypoczynek to poniekąd przymusowy, bo i niepogoda do niego zniewała.

Słońce nie ukazało się wcale. Zaciemniająca krajobraz gęsta mgła, szara, zwolna zamieniła się w drobny, chłodny deszcz, przysłaniający wszystko dokoła.

Kilka rodzin zasiadło na stosach skór u wejścia do groty. Inni rozpalili z gałęzi ognisko w czarnej i głębokiej jamie, ciągnącej się na odległość niezbadaną. Dym gęsty i duszący, wydobywa się przez otwór, zaciemniając bardziej jeszcze wilgotne powietrze jaskini.

W oddali, ginąc w mętным, szarym tumanie, wzgórze dźwigają na grzbie-



tach lasy iglaste, przez mgły zaledwie widzialne.

Niebo jest niewyraźne, powietrze wodą przesycone.

Szmer drobnych potoków łączy się z pluskaniem deszczu w harmonię dziwnie smętną i monotonna. A w dolinie wezbrana, nabrzmiała rzeka toczy mętne fale.

Spokoj i bezwładność w połączeniu z niepojętym, bezgranicznym smutkiem, przepelniają całą przyrodę.

A „troglodyci“, mieszkańcy jaskiń, w głębi zacisznej groty oddają się rozmaitym spokojnym zajęciom. Tu kobiety rozłożyły na płaskich kamieniach pokarmy jakieś przed ogniskiem; tam rybak ostrzy za pomocą krzemienego narzędzia harpun, zrobiony z rogu renifera; ktoś, władając zręcznie grubą igłą z kości słoniowej, zajęty jest zczepianiem kilku skór razem; tamten znowu, wyciągając z łapy renifera długie, elastyczne ścięgna, zabiera się do roboty naszyjnika z zębów upolowanej przez siebie zwierzyny; inny wreszcie, okolony gromadką dzieci, usiłuje wyrzeźbić na kości mamuta głowę tego zwierzęcia.

Dokoła na ziemi leży broń i rozmaite narzędzia, jako to: stary topór

kamienny, obecnie do pewnego stopnia udoskonalony i łatwiejszy znacznie w użyciu; dalej—rylce krzemienne, arcydzieło sztuki ówczesnej, przez długi czas wielokrotnie ulepszone, ostre i starannie wykończone; tuż obok leżą harpuny przytwierdzone do rękojeści.

Roją się w jaskini ludzie niby mrowisko. Jedni wychodzą, drudzy wchodzi. — Ten ma zatknięty za pasem kościany puginał, którego rękojeść, artystycznie na owe czasy wykonana, wyobraża siedzącego renifera; tamten znowu ustroił się w naszyjnik z muszli, pomiędzy którymi wisi gwizdawka z kości renifera. Inni wreszcie rozcierają jakąś masę czerwonawą, ażeby sobie nią umalować ciało dla zabawki.

Całe to otoczenie, cały świat ówczesny, oddycha spokojem i bezpieczeństwem.

Wiek ten nazywamy *wiekem renifera* z powodu wielkiego rozmnożenia się w owe czasy tego zwierzęcia, oraz dla licznych zastosowań, jakie podówczas znajdowały jego kości, rogi, skóry, mięso, ścięgna, i t. d.

Ludność tego wieku posiadała obyczajnie łagodne i pracowite, daleką była jednak od jakiegokolwiek kultu zmar-

łych, pojęcia zaś religijne prawdopodobnie nie były ujęte w formę ustaloną. Trupy najbliższych i najukochańszych osób pozostawiano na dnie jaskini, skąd odpychano je jak można najdalej nazewnątrz albo wgłąb groty, gdy już woń rozkładającego się ciała stawała się nieznośną. Co prawda, zimno zabezpieczało je przez czas dłuższy od gnicia.

Łatwo pojąć, że schronienia takie w jaskiniach często musiały być duszne nie do wytrzymania i smrodliwe, zarówno z powodu nieczystości, jak i nagromadzenia w nich wszelakiego rodzaju szczątków i odpadków; za nadejściem więc lata ludzie opuszczali je niewątpliwie, osiedlając się gdzieś dalej. Gdy jednak powracająca surowa zima nawiązywała gnać człowieka, przesładowany przez słońce, śniegi i mrozy, znów chronił się w jaskinie.

Życie w tej epoce, jakkolwiek mniej surowe, aniżeli w wiekach poprzedzających, było jeszcze bardzo trudne i mnóstwem niebezpieczeństw najeżone. W rzedzie tych ostatnich niepoślednie miejsce zajmowały często powtarzające się powodzie, zatapiające niejednokrotnie rodziny całe w zdra-

dliwych kryjówkach. Nadchodzą jednakże nowe wieki, spowadzając nowe zmiany. Temperatura podnosi się, lodowce ustępują i rozpoczyna się epoka przejściowa, w której człowiek zdaje się wahać i niepokoić swoim losem, zdobywając się wreszcie na różne ważne postanowienia.

W Europie powrót klimatu łagodnego i umiarkowanego zmusza renifera cofnąć się dalej ku północy, pozbawiając w ten sposób ludność ówczesną najważniejszych środków istnienia, t. j. możliwości polowania na to zwierzę i niezliczonych korzyści, jakich ono człowiekowi dostarczało.

Ludy azyatyckie tymczasem, doszedłszy już do pewnego stopnia cywilizacji, żyznością gruntu i jasnością nieba pociągnięte zostały w nowe okolice. Ztąd powstały wędrowniki plemion, łączące i mieszające pomiędzy sobą rasy ludzkie. Jedni, dążąc ku północy w ślady renifera, tego tak pożytecznego, nieocenionego dla nich zwierzęcia, zapelnili Grenlandyę i przez równiny zimnej strefy przedostali się do Ameryki Północnej. Zachowali oni swoje obyczaje, zatrzymali się jednakże na drodze postępu, cofając się nawet na

niej wstecz do pewnego stopnia i wyradzając; potomkami ich są eskimosi.

Inni, przywiązani do pierwotnej swej ojczyzny początkowo usiłowali zastąpić renifera jeleniem, który rozmnożył się w wielkiej obfitości. Poczęli więc obrabiać jego rogi, i. t. d., bez pomyślnych wszakże rezultatów. Stąd powrót do dawniejszych zwyczajów; nanowo zaostrzają i ociosują krzemienie, wyrabiając z nich nawet strzały z boków ząbkowane, ze zdumiewającą cierpliwością i sztuką.

Wkrótce jednak napływają z Azyi nowe rasy i rozpoczynają się wielkie wędrówki plemion. Jest to epoka pierwszych najazdów, w której, być może, po raz pierwszy człowiek staje się nieprzyjacielem człowieka i marną broń swoją, używaną dotąd wyłącznie w walce z dziką przyrodą, zwraca przeciwko podobnym sobie.

Smutna i nędzna to epoka, w której ludzie nauczyli się nienawiści i nieufności.

Nowi przybysze, z głową szeroką a krótką, z wydatnemi kośćmi policzkowemi, posiadali topory z gładkiego, oprawnego w rękojeść kamienia i umieli używać łuków, wypuszczając z nich

małe strzały, których krzemienne ostrza zciosane były z geometryczną dokładnością. W krótkce wzięli oni górę i osiedlili się w podbitym kraju.

Od ich przybycia datuje się wyższy cokolwiek stan cywilizacyi: znajdujemy się już w świecie, nie przedstawiającym nic dziwnego ani nadzwyczajnego. Olbrzymie zwierzęta poprzednich czasów znikły; współczesna nam fauna opanowała dębowe, bukowe i kasztanowe lasy. Jaskinie opustoszały; człowiek zamieszkał w miejscach odkrytych, przeważnie na krawędziach płaskowzgórzy, wybierając zwykle mniej więcej obronne pozycye na siedlisko. Umie on już budować dla siebie skromne chaty; wziął się nawet do ujarzmiania niektórych zwierząt, jak np.: psa, kozy, barana, wołu, wieprza, a być może i konia. Umie już także zasiewać niektóre zboża i rozcierać następnie ich ziarno pomiędzy kamieniami, umie nawet wyrabiać z niego grube, ordynarne ciasto.



Naczynie  
z gliny wy-  
palonej.

Posiada już kilka rogowych i kościanych narzędzi, ma

także i garnki pierwotne z nieumiejętnie wypalanej gliny.

W owoczesnem życiu powszedniem, odnajdujemy mnóstwo nowych udogodnień.

Poczucie jednak artystyczne, tak rozwinięte u przedstawicieli ras poprzednich, znikło zupełnie i nieprędko się odrodzi. Zabłysnie ono znowu po licznych, długotrwałych szeregach nieforemnych szkiców, których nawet porównać niepodobna z wykończonemi dziełami wieku renifera.

Ludy tej epoki zdają się żyć w ciągłej obawie i nieufności; wszystkie ich wysiłki zmierzają do umocnienia i zabezpieczenia mieszkań, a jednocześnie do utrudnienia dostępu do nich: ta to właśnie troska nieustanna, spowodowała bezwątpienia budowanie miast na wodach.

Na podobieństwo bobrów, licznych bardzo w owej epoce, człowiek założył mieszkanie swoje na wodzie, wśród stawów i jezior.

Dla zbudowania takiego miasta potrzeba było przy pomocy nędznych, kamiennych narzędzi ścinać ogromne drzewa, a następnie pnie ich całe zagłębiać w szlamie, umacniając je sto-

sami nasypanych kamieni. A gdy już 30 do 40 tysięcy takich pali z niewypowiedzianym trudem na dnie jeziora umieszczono i umocowano, łączyć je musiano szeregami desek, pomiędzy którymi gromadzono ziemię i gałęzie. Na takiej platformie budowano drewniane chaty z dachami pokrytymi ziemią.

Ukończono wreszcie budowę wioski; wznosi się ona wpośród wód, obronna, zaledwie wąską kładką z ziemią połączona.

Pomiędzy chatami znajdują się szersze spojenia w rodzaju mostów, po których snuje się i przesuwa ludność wioski. W każdej chacie znajduje się szeroki otwór, wychodzący na jezioro. W mieszkaniach takich żyją całe rodziny. Mężczyźni zajmują się rybołówstwem, polowaniem albo uprawą roli nad brzegami jeziora; kobiety tkają grube płótno z konopi, wiążą sieci, rozcierają zboże na mąkę, albo wyrabiają sery w naczyniach dziurkowanych. Dzieci, przywiązane, ażeby nie powpadały do wody, bawią się hałaśliwie przy szerokim oknie; w izbie pospołu z ludźmi, roją się psy, kozy i nierogaczyna.



W takich mieszkaniach, całkowicie drewnianych, ustawicznym niebezpieczeństwem zagrażały pożary, niszczące częstokroć całe wioski.

Ślady takich pożarów, pod postacią rozlicznych sprzętów domowych, zapasów żywności, narzędzi gospodarskich i rzemieślniczych, znajdowano niejednokrotnie na dnie jezior, pokryte czarną warstwą sadzy.

Wśród ludów azyatyckich powstały pierwsze pojęcia religijne.

Oto już rozpowszechniać się zaczyna kult umarłych; budują dla nich pod sklepieniem wyniosłych pagórków obszerne, kamienne komnaty, wznoszą na ich grobach dziwne kształtami „dolmeny“: pomniki z głazów nieforemnych.

Ileż obrzędów dziwacznych albo okrutnych prowadzą za sobą nowe te obyczaje. Ileż to razy wraz z umarłym panem grzebią jego żonę. Ile ofiar z rozplataną czaszką pada pod toporem ofiarnika! Iluż nieszczęsnych zakopują żywcem tuż obok trupa!...

Obawa rozmaitych złośliwych duchów i upiorów błakających się wśród nocy, ogarniać poczyna umysły ówczesne.

Zycie jest łatwiejszem bezwątpienia,  
ale też i bardziej ponure, okrażone bo-

Dolmen; grobowiec z czasów przedhistorycznych.



jaźnią i grozą. Ówczesny człowiek ży-  
je w wiecznym niepokoju wśród tyłu

rzeczywistych i urojonych nieprzyjaciół. Nie jest to już szorstka prostota pierwszych wieków. Tysiączne przesady i zwyczaje pętać poczynają istnienie; tworzą się kasty i życie ludzkie staje się smutne i ciasne.

Ale oto znów w Azyi zrobiono nadrodze postępu olbrzymi krok naprzód: naród pomysłowy odkrył pożyteczność metali.

Najprzód odkryto miedź, której kilka grudek, znalazłszy się wypadkowo w ogniu, roztopiło się przed oczyma szczęśliwych obserwatorów. Po miedzi następuje cyna, której niezmierzone pokłady pokrywa grunt azyatycki.

Wkrótce potem łączyć poczęto razem miedź i cynę w odpowiednim stosunku, dla otrzymania stopu, zwanego bronzem, twardszego znacznie od każdego z tych metali wziętych oddzielnie.

Już odlewają z tego kruszczu różne przedmioty, jak: topory, brzeszczoty, strzały, podobne do kamiennych, poprzednio używanych. Odlewają również z niego czarki, wiadra i rozmaite inne naczynia.

Szczęśliwi wynalazcy nowego tego przemysłu, powodowani prawdopodo-

bnie potrzebą handlu i chęcią zysku. rozbiegli się daleko, przyczem niektórzy z nich przeszli aż do Europy.

Byli to ludzie małego wzrostu, z delikatnymi rękami, o wydłużonych dłoniach, cery brązowej; wraz ze swojemi umiejętnościami zaprowadzili oni w podbitych krajach nowe pojęcia religijne i palenie zwłok. Mała ich liczba, zawisć, jakiej byli przedmiotem, chciwość, wzbudzana przez ich wyroby, czyniły ich nieufnymi i bojaźliwymi. Zachowując broń wyłącznie na własny swój użytek i strzegąc troskliwie swoich towarów, mieli się wciąż na baczności, wśród surowych i dzikich ludów, przez siebie nawiedzanych.

Ostatnie te zmiany doprowadzają nas już bardzo blisko ku epoce historycznej. Są one współczesne wielkim ruchom ludów w Azyi i w Afryce.

Na ostatnim tym lądzie obfitość rud żelaznych i używanie ich do wyrobu toporów z polerowanych kamieni, sprowadziły szczęśliwym jakimś trafem odkrycie żelaza, dając początek metalurgii. Nareszcie człowiek posiadał nieocenionego tego sprzymierzeńca i pomocnika w opanowaniu przyrody. Zagubił już obyczaje koczującego życia,

wzmacniając jednocześnie główne podstawy wszelkiej cywilizacji, t. j. rolnictwo i oswojanie zwierząt.

Oswobodzony od uciążliwej konieczności zdobywania codziennie pożywienia, posiadając początki kunsztów i rzemiosł, oraz język dostatecznie wzbogacony, umożliwiający wszelkie wymiany handlowe, człowiek uwalnia się wreszcie z pod przemocy przyrody i z kolei ujarzmić ją poczyna. Kilkomiesięczna praca wystarcza mu już teraz dla zapewnienia sobie całorocznego wyżywienia, pozostawiając przytem dość swobodnego czasu na kształcenie się i doskonalenie, niezależnie od trosk powszedniego żywota.

Upodobanie w przepychu i chęć posiadania, wytwarzając hierarchie społeczne, wywierają poważny wpływ na dalszy rozwój ludzkości.

Człowiek, zwyciężywszy przyrodę, zmuszony jest zaprzędz się w jarzmo regulaminu społecznego i prawa państwowego.

Tak przedstawiają się w najkrótszem streszczeniu dzieje rozwoju ludzkości w czasach przedhistorycznych, Reszta należy do historyi, do okresu czasu, który obejmuje zaledwie kilka

tysięcy lat; ale za to jakiż tu szalony pośpiech, jaki nawał zdarzeń i wynalazków! Postęp zdaje się iść wciąż krokiem przyśpieszonym. W miarę jak się posuwamy naprzód, czasy są coraz bardziej urozmaicone i coraz gęściej przepełnione wydarzeniami.

Obejmując spojrzeniem te obrazy, zaledwie odróżnić możemy rojące się w nich szczegóły i oddzielne epizody. Splatają się one i wikłają w mglistą gmatwaninę.

Przejdźmy do historii...

## II.

*Pierwsze cywilizacye.—Egipt i jego obyczaje, religia, pomniki, dynastye.—Rzecz i potęga Egiptu.—Wielcy faraonowie; Ramses Meriamen.—Assyrya i Babilonia.—Zdobywcy: Sargon, Sennacherib. Nabuchodonozor.—Żydzi.—Mojżesz i jego prawo—Fenicyanie; ich podróże, kolonie.—Medowie i persowie.—Wojny Cyrusa.*

Egipt—to czcigodna matka cywilizacyi, ojczyzna bogów, pierwsza inicjatorka sztuk i nauk.

- Jak daleko tylko sięgają opowiadania historyi i wskazówki, dostarczane nam przez najdawniejsze zabytki i pomniki, Egipt ukazuje się takim samym, jakim pozostaje następnie przez 5 i 6 tysięcy lat, a może i dłużej, t. j. w pełni rozwoju, w jednostajnym blasku okazałości i przepychu.

Już od najpierwszych dni widzimy go zupełnym, skończonym, wraz z religią, z obyczajami i zwyczajami, wraz z organizacją polityczną i społeczną.

Płyną dni za dniami, otchłań przeszłości pochłania lata i stulecia całe, a on pozostaje wciąż jednaki; ani w tchnącej tajemniczością i grozą postawie jego bogów, ani w porządku ustaw państwowych i społecznych nie widać najmniejszej zmiany. I historia Egiptu, niby długa, prosta aleja, przez gęstwinę czasu i ponury mrok starożytności wytknięta, dochodzi aż do nas, przedstawiając perspektywę, przyozdobioną świątyniami, obeliskami i sfinksami.

Od czasów Meny, pierwszego króla, jakiego imię doszło do naszej świadomości, dynastye faraonów następują jedno po drugich nieomal bez zabu-

rzeń; wojny i podboje nie mącą pogody słonecznej.

Sama natura nauczyła egipcyan regularnego trybu życia i systematyczności. Ich życie całe, wszystkie ich prace i uroczystości stosują się ściśle do pór roku, biorąc przykład regularności z Nilu. Rokrocznie, w porze jednej i tej samej, widzieli oni zawsze tę wspaniałą rzekę wzbierającą, a następnie rozlewającą bujne fale daleko, na szerokie pola i użyźniającą ziemię dobroczynnym mułem. Rokrocznie widywali ją następnie zstępującą znowu w głębokie łoże i oddającą odświeżone, odmłodzone łany w ręce rolników.

Grunt użyźniony wydawał zawsze w przeciągu czterech miesięcy bujne, bogate plony; po upływie wszakże tego czasu, powrót upałów i straszny wiatr z pustyni przypominały znowu egipcyanom, że kraj ich przestałby istnieć niewątpliwie, gdyby żywicielka rzeka, nowem wezbraniem nabrzmiała, nie orzeźwiła we właściwej porze spalonej żarem równiny.

Nad Nilem, wzdłuż olbrzymiej wstęgi zieleni, leżały nieprzeliczone miasta i wioski, na sztucznych tarasach zbudowane. Aż do DeltY ciągnęły się



groble i kanały, krając szerokie pola. Niżej, w kącie Delt, leżała stolica Memfis. Miasto to, uważane za święte, cieszyło się wyjątkowym błogosławieństwem boskiej pary: Ozyrysa i Izidy; tam to właśnie, w świątyni, okrążony czołobitną ostentacją i tajemniczością, żył Apis, młody byk czarny z białą gwiazdą na czole — żywe wyobrażenie bogów, sam za boga również uważany — bóstwo ryczące i proccze.

Boskość, wszędzie obecna, wyrażała się w Egipcie przez tysiące osób, wcielała się w tysiące postaci. Jastrzębia, krokodyla, lisa, czajkę i wiele innych zwierząt czczono, uważając je za święte.

I świątynie egipskie, i pomniki, i pałace przypominały wieczną historię bogów, odnawiającą się codziennie: co wieczór następowała śmierć Ozyrysa, konającego pod postacią zachodzącego słońca; co wieczór lały się łzy Izidy, wyobrażanej przez księżyc. O świ-



Naczynie ofiarne  
egipskie.

cie znowu powtarzały się codziennie zwycięskie narodziny boskiego ich syna, Horusa.

Memfis było rezydencją faraona, żywego wcielenia boskości, absolutnego władcy ludzi i wszechrzeczy; a lud cały—kapłani, wojownicy, rękodzielnicy, pisarze — pełnili regularnie zajęcia swoje.

Zasiewy, zbiory i inne roboty następowały kolejno po sobie, z miesiąca na miesiąc, aż do dnia, w którym rzeka, tocząc swoje gęste fale, wydobywała się z szumem przez rozerwane groble i tamy, przepełniając kanały i zalewając pola.

Noce zawsze pogodne i gwiaździste, dni wiecznie jasne, płynęły monotonnie jedno po drugich.

A kiedy człowiek po regularnem, ściśle w ramy przepisów i prawideł ujętym istnieniu, dokonał żywota, szedł wtedy nasycony wonnościami i dzięki umiejętności balsamowania niepodlegający rozkładowi, na wiekuisty spoczynek w grobie. Wierząc w życie pozagrobowe, egipcyanin urządzał groby swoje z przepychem i okazałością, ozdobił je malowidłami i wizerunkami wszystkich zajęć swojego życia.



Istnienie doczesne schodziło mu na oczekiwaniu życia wiecznego. Ziemskie jego mieszkanie było tylko skromną chatą, za to za życia już troskliwie przygotowywał sobie miejsce pośmiertnego wypoczynku, oczekując chwili, w której wreszcie w obszernych i regularnych sklepieniach, wpośród milczenia i ciemności, drugie jego „ja“ życie rozpocznie w sposób nieokreślony życiem, jakim żył na ziemi.

Przez długi przeciąg czasu w Memfis kolejno po sobie następuje szereg rodów królewskich, tworząc

to, co znamy w dziejach pod nazwą „dynastyj egipskich“.

Dynastyje te przesuwają się przed naszymi oczyma z dziwną jednostajnością; kilku tylko królów olbrzymie ślady swojego przejścia pozostawia; są to: sfinks olbrzymi, śniący jeszcze u wrót pustyni; piramidy Cheopsa, Chefrena, Mykeryna, białe groby, wzniesione między pałacami piaskami. Iluż to ludzi pracować musiało nad ogromnymi tymi pomnikami! jakież tłumy niewolników upadały ze znużenia, wznosząc przy pomocy tak ubogich środków ówczesnych te potworne kolosy architektury!

Były także i wojny z nubijskimi negrami, łatwe tryumfy, opowiedziane rozwlekłe w napisach, umieszczonych na pomnikach.

W celu zagrodzenia zdobywcom i rabusiom drogi do Egiptu, mury i twierdze broniły dostępu do międzymorza Sueskiego. Widywano wszakże niekiedy bandy wychodźców, a nawet pokolenia całe, przybywające szukać przytułku w wielkiem państwie egipskiem. Były to przeważnie plemiona pasterskie, wiodące żywot koczowniczy. Odziani w powłóczyste szaty,

albo w wązkie opaski, udrapowani we wzorzyste, różnobarwne materyały z długimi frendzlami, wyglądali niezwykle malowniczo.

Azja dostarczała już w owe czasy Egiptowi rozmaitych bogactw; — perfumy, zioła aromatyczne, drogie kamienie, drzewo i esencya cedrowa: było to prawie wszystko, co tajemniczy Wschód posiadał najdroższego.

Wraz z jedenastą dynastyą główne ognisko życia politycznego i religijnego przenosi się do Teb. Stubramne Teby, to pyszna, wspaniała królowa Południa.

Nowi faraonowie rozszerzają granice państwa, zajmują Nubię i wybrzeża morza Czerwonego.

Jeden z pomiędzy nich, Amenemhat, wzbudza podziw wieków niezmierną i zbawienną swoją pracą nad uporządkowaniem i urządzeniem jeziora Moeris, tego olbrzymiego rezerwoaru, zamkniętego na 50 metrów szerokiemi tamami i połączonego z mnóstwem kanałów, zaopatrzonych w śluzy, za pomocą których można było dowolnie oswabadzać dolinę Nilu od zbyt wielkiej ilości wody, gdy powódź była za nadto obfita, albo naodwrot w latach

słabego wylewu rzeki, dopełniać go, odpowiednio do należytego użyźnienia kraju.

Tak więc bogactwo i urodzaj Egiptu, gotowe na zawołanie, spoczywały w spokojnych wodach obszernego jeziora, nad którego powierzchnią, w pośrodku, z łona fal wznosiły się dumnie dwa posągi, wyobrażające króla i jego żonę.

Po długich stuleciach szczęśliwej jednostajności, rozpoczyna się okres zaburzeń.

Z północy, burząc fortyfikacje międzymorza, wtargnęły wojownicze hordy najeźdźców; były to plemiona pasterzy beduińskich zwabionych z pustyni ponętą obfitującej w dostatki cywilizacji południowej.

Zajęli najprzód Deltę, odpychając dalej na południe władców miejscowych; następnie rzucili się dalej na Egipt, zasypując go ruinami i zgłiszczami; palono, rabowano miasta i świątynie, niszcząc wszystko bez miłosierdzia.

Ta fatalna powódź, zalewająca ziemię faraonów, była tylko jednym z wiorów burzliwego i gwałtownego miotania się ludów, wstrząsającego po-

dówczas Azyą, bezwładną jeszcze i barbarzyńską. Wędrówki ludów mieszały rasy i parły je dalej, naoslep.

Plemiona zamieszkujące Chaldeję, jak gdyby przejęte niepokojem, przez niepewne, niewyraźne rozruchy przygotowywały się do wielkich wypraw. Około 2800 r. przed Chrystusem, pierwsze państwo Chaldejskie, przedstawiające zaledwie słaby zarys przyszłej potęgi Assyryjskiej, runęło wśród ciemności epoki barbarzyńskiej.

W Egipcie, po długich, długich latach cierpliwych wysiłków, księżęta tebańscy podjęli na nowo walkę przeciwko królom pasterzom. Odparli ich wreszcie i zwycięzca, Amos, wypędził ich znowu do Azyi, z kąd przyszli. Od tego czasu Egipt zaczął kroczyć po drodze zwycięstw; czując w sobie bogactwo sił żywotnych i on z kolei zapragnął panować nad drugimi.

Począwszy od 18-tej dynastyi historia Egiptu notuje jedynie wojny, wyprawy i pochody tryumfalne; Wschód i Południe zalewają fale ciężkich egipskich legionów: Etyopia pokrywa się egipskimi koloniami; Syryę niszczą i gnębią bezustannie napady egipskich wojowników.

W ciągu pięciu wieków rozlega się nieprzerwany hymn zwycięstwa, a Teby, „miasto święte“, rozbrzmiewają odgłosem świetnych czynów rycerskich.

Z południa powraca armia, wlokąc za sobą skutych w łańcuchy murzynów-niewolników, dźwigających czary złotego piasku, niosących z pawich piór bukiety, prowadzących żyrafy, lwy i pantery.

Innego dnia sam faraon nadciąga z północy, pędząc przed sobą gromady jeńców, tatuowanych i malowanych barbarzyńców. Długi orszak wiedzie słonie i wielbłądy, dźwigające na grzbietach zdobycz, zabraną z miast podbitych.

Naród wita go okrzykami uwielbienia, a flety i trąby rozbrzmiewają donośnym i przenikliwym hymnem, podczas gdy zwycięski i wspaniały tryumfator powraca do swoich pałaców.

Tutmozys III i Setos I, dali uczuć ciężar swojego oręża ludom Syryjskim, aż do wznoszącego się podówczas w Mezopotamii królestwa Assara. Rokrocznie wojska egipskie odbywały też samą drogę zwycięstw i podbojów, unieważnianych niezwłocznie po



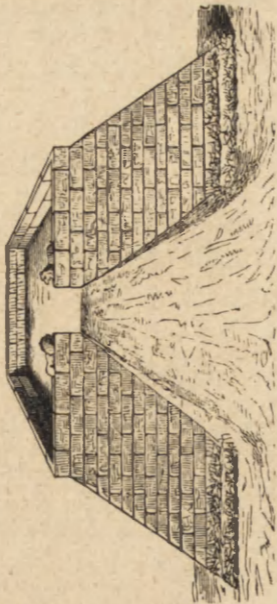
odejściu zdobywców przez regularne bunt i powstania, wybuchające w podbitych ziemiach.

Napróżno przez rabowanie i niszczenie miast, przez uprowadzanie pokoleń całych w niewolę i przez męczarnie zadawane wodzom, nauczyć chciało barbarzyńców posłuszeństwa i uległości; rokrocznie nanowo trzeba było rozpoczynać długie pochody i staczać też same walki na tychże samych ziemiach.

Nareszcie zjawia się Ramzes II Meriamen, bohater rycerskich poematów, najślawniejszy z faraonów tej świetnej epoki. Od najpierwszych lat swojego panowania tłumi on straszne, zacięte bunt. Napróżno ludy Azji Mniejszej łączą się przeciwko niemu, tworząc koalicje, i ściągając ze wszystkich punktów rozległego swojego terytorium; napróżno z potęgą ich kojarzy się przeciwko niemu przebiegłość i wiarołomstwo: Ramzes zawsze zwycięża. Zaskoczony zniemacka z małym oddziałem zdaleka od swojej armii, rozprasza nieprzyjaciół bohaterską swoją odwagą i rozpaczliwą walecznością. W stanowczych przypadkach miażdży zawsze swych przeciwników. Wszys-



cy wreszcie pobici błagają go o pokój  
Zwycięzca w tryumfie powraca do swo-



Budowla egipska.

jej stolicy i od tego czasu Egipt okry-  
wa się pomnikami jego chwały. We  
wszystkich miastach powstają świąty-

nie, w Tebach wznoszą się olbrzymie pałace, do których prowadzą aleje sfinksów. Tuż pod miastem czuwają dwa granitowe kolosy, siedząc z rę-



Król Setos składa ofiarę Izydzie.  
Rysunek egipski.

kami spartemi na kolanach w pozie rytualnej; jak gdyby miały wyczekiwać tak przez wieczność całą.—Niedaleko od nich olbrzymia świątynia rozwiera głębokie swoje sale, w jednej z nich, podpartej przez 134 kolumny, domy całe pomieściłyby się z łatwością; Kolosalne te budowle to prawdziwe cuda ogromu.

Za Ramsesa II doszło w Egipcie do szczytu prześladowanie żydów, a za czasów syna Ramzesowego opuścili oni tę krainę. Dalsze dzieje Egiptu toczą się monotennie; zwyczaje, obyczaje i tradycya wtłoczyły je w ciasną formę prawideł i nawyknień: urzędy i rzemiosła przechodzą z ojca na syna; egipcyanie uprawiają rolę, kuja, tkają, budują, rzeźbią, malują i piszą,— a wszystko to podług niezmiennych, niewzruszonych przepisów i zasad. Najmniejsze zboczenie od nich surowo jest wzbronione. Wszelkie postęпки i czyny naprzód są określone, nie pozostawiając zupełnie miejsca na fantazyę; mądrość doskonała ksiąg „świętych“ wszystko zawczasu przewidziała i urządziła, a każda rzecz chociażby najdrobniejsza ma tam ważne, doniosłe znaczenie.

Jedynie tylko dni świąt urzędowych przerywają w regularnych odstępach czasu jednostajność; wtedy kapłani, niosąc srebrne czary, uroczyście, przy dźwięku harf, prowadzą łódź Izydy.

Procesye mistyczne, śpiewy i tańce, pobożna wesołość ludu poważnego i łagodnego, spokojność i zupełne ukojenie, ścisłość etykiety, obfitość i nadmiar pomyślności,— usypiają Egipt, wprowadzając go w stan bezwładności błogiej i sennej. Skorzystali z tego najpierw libijczycy, którzy własną założyli dynastję, a następnie, po ich upadku i po chwilowem odrodzeniu Egiptu pod rządami Psametika, persowie pod wodzą Kambisesa zdobyli ten kraj piękny.

Kwitnąca cywilizacya, nagle sparaliżowana,—już się nie ożywiła; zdrętwiałe jej kształty zachowują wciąż tę samą, zastygłą na nich barwę i tę pancerną sztywność mumij, śniących w pieczarach podziemnych. Dwieście lat rządili persowie Egiptem; później zdobył go Aleksander Wielki po



Naczynia  
ofiarne assy-  
ryjskie.

którego śmierci kraj ten stał się dziedzictwem Ptolomeuszów, wreszcie został wcielony do państwa rzymskiego.

Ludy azyatyckie powoli wydobywały się ze stanu pierwotnego barbarzyństwa. Po zagmatwanem splątaniu się ras rozmaitych, utworzyły się narody oddzielne. Ślady tych narodów sięgają do 5000 lat przed naszą erą.

Pomiędzy rzekami Tygrysem i Eufratem, w Międzyrzeczu (Mezopotamia), około r. 3800 prz. Chr. tworzy się pierwsze znane z opisów, z ziemi wy-



Niewolnicy babilońscy; z rzeźby odnalezionej w ruinach Babilonu.

dobytych, państwo Sargona I, króla z rasy semickiej, który panowanie swe rozciągnął aż nad wschodnie wybrzeże morza Śródziemnego. Był on założycielem państwa Babilońskiego, które

istniało przeszło trzy tysiące lat, początkowo samoistne później zaś, zawojowane przez królów Assyryi, tworząc największą w swoim czasie potęgę assyryjsko-babilońską.

Dzieje Babilonii i Assyryi, znane dawniej urywkowo z Pisma Świętego, obecnie wychodzą na jaw, dzięki wykopaliskom, prowadzonym z ogromnym nakładem pracy przez uczonych archeologów.

Prócz babilończyków i assyryjczyków, na zachód od Mezopotamii, nad wschodnim brzegiem morza Śródziemnego, mieszkały rozmaite ludy semickie, z których najtrwalszy ślad w dziejach ludzkości pozostawili po sobie fenicyanie i żydzi.

Fenicyanie, plemię żeglarzy i kupców, mieszkali nad morzem; główne ich miasta były: Tyr i Sydon; tam gromadzili olbrzymie bogactwa, stamtąd puszczali się na morza za przewodnictwem gwiazd świetlnych. Na okrętach swych płyną w strony oddalone



Demon  
w pojęciu fe-  
nickiem.

w kierunku zachodu. Zapuszczali się w nieznane, straszne, tajemnicze podówczas mgły Atlantyku, i powracali w bezpieczne swoje schronienia, między kręte, zawile uliczki, gdzie witały ich wysokie domy, ponure świątynie. Tam to zwożą najcudniejsze perły i złoto z Frygii i z Ophiru, srebro, żelazo i ołów z Hiszpanii, wonne kadzidła ze Wschodu, wreszcie cynę, zdobytą aż na wyspach Północy.

Dla ułatwienia stosunków handlowych przekształcili dawne pismo obrazowe na alfabet, będący zarodkiem wszystkich pism i literatur całego cywilizowanego świata. Handel był całym ich życiem i całą ich religią; dla wyblągania sobie świetnych zysków, nie wahali się składać bogom krwawych ofiar z ludzi. W dniach święta Molocha, w olbrzymie, napełnione żarem i rozpalone do czerwoności naczynia, umieszczone u stóp bałwana, odlanego z bronzu i pomalowanego na czerwono, rodzice przy śpiewie kapłanów rzucali pierworodne swoje dzieci.

Przepych i okrucieństwo, skapstwo i zdrada, chciwość nienasycona i egoizm, tysiące skrytych namiętności tra-



wią ten naród, gromadzący skarby i bogactwo w głębi krętych zaułków miast swoich.

W pobliżu wybrzeża, zajętego przez fenicyan, w dolinie Jordanu osiedlili się żydzi; pasterskie ich pokolenia, przez czas dłuższy w Egipcie osiedlone, sprzykrzywszy sobie uciążliwą niewolę, porzuciły tłumnie Egipt pod przewodnictwem Mojżesza. Błąkając się w pośród piaszczystych, nieurodzajnych obszarów Arabii skalistej, żydzi przepędzili tam długie lata tułaczego istnienia, zdaleka od ludów bogatych i barbarzyńskich, rozwijających już ruchliwy handel, przemysł i przepych. Karna ich gromada, kierowana i rządzona przez przewodniczącego im genialnego organizatora i prawodawcę, osiedliła się w ziemi Chanaan.

Długą ich podróż do „ziemi obiecanej“, przeplatana różnemi cudownemi wydarzeniami, opowiada nam Biblia (druga księga Mojżesza). Temu słabemu plemieniu, — nie błyszczącemu ani orężem, ani czynną, ruchliwą inteligencją, ani przemysłem, — sądzonem przecież było dać ziemi światłość nową. Z jego religii prostej a potężnej,

polegającej wyłącznie na czci jedyne-  
go Boga, wyłoniła się wielka idea  
moralności. Wypowiada się ona po  
raz pierwszy z treścią jasnością  
i z jednością rozkazu w tych sło-  
wach:

„Nie zabijaj!.. Nie kradnij!.. Nie mów  
fałszywego świadectwa przeciw bliź-  
niemu twemu!..“

Człowiek nie będzie już odtąd mie-  
rzył wartości swoich czynów miarą  
ich następstw, widokiem nagrody lub  
kary. Moralność stanęła przed nim  
w czystym majestacie naturalnej swej  
siły.

Przykazania Boże, ogłoszone z góry  
Synai przez Mojżesza, przetrwały wśród  
żydów; nie zniszczyła ich niewola ba-  
bilońsko - assyryjska, ani doszczętne  
zburzenie państwa żydowskiego przez  
rzymian.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Babilo-  
nu. Państwo to, założone przez Sargo  
na I-go, rozbite następnie na drobne  
królestwo, zawładnięte przez medów,  
zjednoczone wreszcie przez Hamura-  
biego, i znów na drobne królestwa  
rozcłonkowane, przez długie lata  
współzawodniczyło o pierwszeństwo  
z sąsiednią, również semicką, Assyryą.

Około roku 1320 przed Chr. król assyryjski Ramon-Nirari I zdobył Babilonię.

Assyrya była jeszcze wtedy barbarzyńską;

królowie jej myśleli, tylko o prowadzeniu wojsk swoich na inne narody w celu rabunku i grabieży.

Napisy, jakie z trudem dziś odczytujemy, opowiadają nam w stylu dzikim wszystkie okrucieństwa w owe czasy popełniane. Wywołana z głębi ruin, unosi się przed nami czerwona wizya mordu i pożarów.

Tiglat-Pileser, wnuk zdobywcy Babilonu, chełpi się że „zmiotł powierzchnię ziemi“, „nappełnił trupami wąwozy gór“, że „głowami uwieńczył mury miast zdobytych.“

Jak burza przebiegał on góry i lasy Armenii, wdzierając się na strome szczyty, przesadzając wąwozy, staczając się w równiny. Powraca z wypraw przy świetle pożarów, wlokąc



Król assyryjski.



Sala królewa



ta w Niniwie.

za sobą ludzi, ich skarby i bogów. Zostawia za sobą tylko dopalające się zgliszcza i ruiny. Nienasycony krwią, jeżeli przerywa wojnę, to chyba tylko dla oddania się łowom na dzikiego zwierza; zmusza lwy do ucieczki, wyzywa na bój śmiertelny rozwścieczone tury. I znów wrą odnowione walki; rozpaczliwe bunty podbitych ludów wywołują okrutne, nieludzkie kary.

Przez trzy wieki następcy jego ponawiają zaborcze, krwawe pochody. Rokrocznie, opuszczając swoje siedziby, dążą na szlaki nadgraniczne Medyi, albo do Palestyny, skąd wracają

obciążeni łupami, pedząc przed sobą tłumy niewolników.

W chwilach pokoju zajmują się przyozdabianiem miast swoich. Marmurowe pałace, całe pokryte malowidłem, emalią i złotceniami, czworo-graniaste wieże, pomniki w pośród kamiennych lwów



Nakrycie głowy kapłana assyryjskiego.

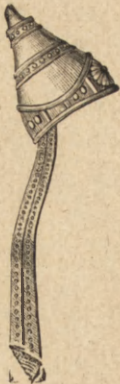
i sfinksów rozrzucone, spłaszczone piramidy i lekkie obeliski, sterczą na szerokim tarasie, na którym rozpostarło się rozległe miasto.

Promienie zachodzącego słońca rzucają krwawe łuny na tę jaskinie przepychu i okrucieństwa, a wody Tygru odbijają w swoich falach jej tchnące pychę obrazy.

Król nudzi się w bogatym swoim pałacu, marząc o długich bitwach, o rozkoszy zabijania i niszczenia. Ażeby się rozerwać, odtwarza w pamięci wspomnienia minionych wojen i opowiadania o nich ryć każe na ścianach obszernych sal swoich:

„Rozsiałem postrach i grozę, zasiałem trupami górskie pochyłości. Dwustu jeńcom żywcem pojmanym poobcinałem ręce. Wybudowałem mur przed bramami podbitego miasta i pokryłem go skórą, zdartą z wodzów powstania; jedni z nich następnie zostali żywcem zamurovani, inni wbici na pal. Z głów zamordowanych nieprzyjaciół układałem korony, a girlandy z ciał ich, nawskroś przebitych.“

Podobni do niego byli następcy jego: Tihlath Pileser II, Tiglat-Uras,



Nakrycie  
głowy królew-  
skiej.

Assur-Natsir-Pal, Salman-  
asar, Samsi-Rammon i in.

Sargon II w r. 720 przed  
Chr. zniszczył królestwo  
Izraela, uprowadził z Sa-  
maryi 27,280 żydów w nie-  
wolę. Babilonia powstała  
przeciw niemu; zmiażdżył  
ją doszczętnie i Babilon  
niemal z ziemią zrównał.  
Faraon egipski przysłał  
mu daninę, zowiąc się je-  
go poddanym. Nawet z wy-  
spy Cypru przybyli posło-  
wie na jego dwór w Nini-  
wie. Nie wystarcza mu to  
wszystko, zwraca się na  
północ, na wschód, rozno-  
sząc dalej mord, grabież

i spustoszenie.

Niedługo jednak cieszył się zwycię-  
stwami i rozkoszami swego pałacu  
w Niniwie: ręka mordercza przecięła  
nagle jego życie.

Syn jego, Sennacherib, ponawia po-  
chody wojenne; i znów żołnierze as-  
syryjscy zabawiają się zabijaniem, pa-  
leniem, wbijaniem na pal, obdziera-  
niem ze skóry, mordowaniem, wycina-  
niem w pień miast całych.



Sennacherib między innemi zdobywa 46 miast judzkich i 200,000 żydów uprowadza w niewolę. Jerozolima poddaje się bez bitwy; Egipt drży z trwogi, bo hordy zwycięskie niby chmura szarańczy lada chwila spaść nań mają.

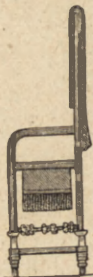


Rzeźba z Niniwy.

Nagle cała ta armia olbrzymia w nicłość się obraca; zaraza morowa, ze wszystkich ludzkich klęsk najstraszniejsza, zaściela trupami szeroką przestrzeń, na której obozowała tryumfująca, nieprzeliczona tłuszcza.

Sennacherib, utraciwszy prawie całą armię, zniewolony został do odwrotu; wkrótce rozpoczął nanowo zażarte wojny. Przesiedla do Niniwy fenicyan, rozkazuje zbudować flotę i spuściwszy ją na zatokę Perską, nagłym, niespodziewanym napadem podbija mieszkańców Suzy.

Niezliczone chmary rzemieślników i jeńców pracują równocześnie nad upiększeniem jego pałaców w Niniwie, uwieczniając w wiernych malowidłach i w dokładnych płaskorzeźbach epizody codziennego życia. Zarówno sielskie krajobrazy, jak szczegóły życia powszedniego, przedstawione są tam z bezwzględnym realizmem; widzimy długie szeregi sług, znoszących liczne potrawy swojemu panu, rolników na polach, strzelców ścigających zwierzynę, i t. d.



1 Krzesło  
assyryjskie.

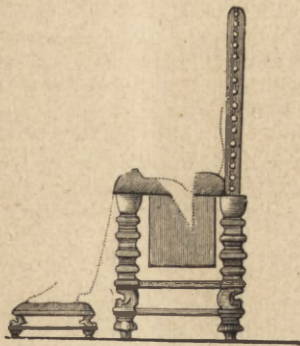
Niniwa zaopatrzona w znakomicie urządzone wodociągi, przyozdobiona nowymi świątyniami, uregulowana, uporządkowana, licząca przeszło milion mieszkańców, na cały świat roznosi sławę swego pana.

Gdy po długich wojnach Sennacherib zapragnął wypocząć wreszcie wpośród zdobytych skarbów, zginął, zabity przez jednego z własnych synów.

Syn Sennacheriba Essar-Haddon, odbudował Babilon. Pod spokojnem jego panowaniem znużona bezustanną



Wachlarz  
assyryjski.



Fotel assyryjski.

pogonią przez obce kraje za zdobyczą i za nieprzyjacielem, Assyrya znajduje wreszcie chwilę wytchnienia. Przez kilka lat nie słyhać o królach wbijanych na pal, ani o jeńcach żywcem ze skóry obdzieranych; nie mniej je-

dnak Assyrya toczy wojny zwycięskie. Zawojowawszy do reszty Palestynę i Fenicyę, zająwszy nawet Egipt aż po Teby, Essar-Haddon oddaje się wewnętrznemu urzędzeniu swojego państwa. Ulubiony przezeń Babilon wspaniale rozwinął się pod jego panowaniem: w nowo odbudowanem mieście alabaster, drzewo cedrowe, kość słoniowa i heban mieszają się w okazałych pałacach, o rzeźbionych dachach, podtrzymywanych przez kolumny, o drzwiach bramowanych złotem lub srebrem; przyozdabiają je, prócz tego, zwykle u wejścia lwy kamienne, albo skrzydlate tury z ludzkiemi głowami, wyrzeźbione w skale.

Pod wpływem jakiejś ciężkiej choroby Essar-Haddon zrzekł się tronu na rzecz syna, sam zaś osiadł w ukochanym Babilonie i tam życia wkrótce dokonał.

Syn Essar-Haddona, Assur-Ban-Ipal zwykle Sardanapalem zwany, rozkazuje żywcem spalić swojego brata za ogłoszenie się królem Babilonu. Legenda grecka przedstawiła go jako niewieściucha, spędzającego czas na ucztach. Odnalezione w Niniwie świeżo opisy czynów jego, zupełnie innym go

przedstawiają. Był to wojownik niezmordowany, odznaczający się srogością nadzwyczajną, a równocześnie opiekun gorliwy sztuk i nauk. Za jego czasów sława i potęga Assyryi dochodzi do szczytu. Obcy książęta hołd jej składają. Niniwa opływa w przepych i w bogactwo; nieprzyjaciele jej rozbici, ziemie ich pokryte ruinami, a na miejscu, gdzie wznosiły się jej współzawodniczki, błędzą dzikie zwierzęta pustyni.



Meble assyryjskie.

Zdobycie 40 miast, sprzedanie całej ich ludności jak bydła, oddanie na pastwę płomieni lasów Elamu, krwawe hekatomby (ofiary składane bogom, po 100 sztuk zwierząt razem) z jeńców, utwierdziły ostatecznie i rozgłosiły sła-

wę jej imienia, gdy nagle niespodziany grom upadku w nią uderza. Żelazne jarzmo jednym ciosem zostaje skruszone!

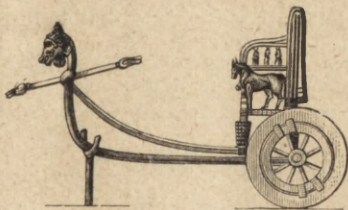
Potężna koalicja utworzyła się przeciwko nielitościwemu cieńięcy, uzbrajając nawet najdalsze ludy północy. Jeden z wodzów babilońskich, Nabopolassar, zjednoczył siły medów i babilończyków, uderzył na Niniwę, zburzył ją, zniszczył państwo Assyryjskie a utworzył Nowobabilońskie. Niedługo jednak



Asyryjskie przybranie konia.

ono trwało. Syn Nabopolassara, Nebukadnezar (biblijny Nabuchodonozor) był ostatnim blaskiem Babilonii. Podbił Egipt, zniszczył Palestynę, zburzył Jerozolimę, ujarzmił Fenycję, Babilon zamienił w „cud świata“ i zapewnił mu sławę tak wielką, że wspomnienie jej przenika pamięć stuleci.

Babilon, miasto przepychu i rozkoszy, wcielenie wszystkich wspaniałości i występków wszelkich!.. Niesłychanie potężne mury, na sto spiżowych bram zawarte, bronią mieszkańców od niespodziewanego napadu. Rzekę obejmują wzorowo uregulowane wybrzeża, przepasuje ją most wspaniały. Między wysokimi, dwu i trzy - piętrowymi domami, przechodzą szerokie i wygodne ulice. Wśród niezliczonych



Wóz assyryjski.

gmachów, wyróżnia się niepospolitą wspaniałością pałac królewski, gdzie wypoczywa na miękkich poduszkach przesycony bankietami, okolony tańcami lubieżnemi, „pan ludzi,“ z tyarą na głowie, osypany klejnotami, cały lśniący od drogich kamieni. Kapłani palą

przed nim kadzidła i wonności. Nieprzeliczeni słudzy krążą bezustannie. Dokoła zaś otoczonego czcią mieszkania władcy rozpościera się rozległe, niezmierzone miasto, przepelnione ludnością. W pośrodku miasta wznosi się wieża Bela, przygniatając siedmioma kwadratowymi piętrami dźwigające ją podmurowanie; na jej szczycie sterczy złota statua boga, górując ponad oceanem domów, tarasów i wiszących ogrodów, gdziecień orzeźwiający, rzucający przez wysokie kolumny, dostarcza najrozkoszniejszego schronienia kobietom z haremu królewskiego.

Po ulicach, w blasku jasnego słońca, przeciąga tłum różnobarwny: mężczyźni w jaskrawych szatach, strojni w wysokie spiczaste czapki, barbarzyńcy okryci skórami zwierząt, pasterze odziani w sierść wielbłądzą. Wśród ruchliwego tłumu, krążą wozy i juczne zwierzęta. Opodal zieleni się gaj cyprysowy, gdzie dziewice składają cześć bogini Istar. Tam znów wznosi się świątynia z której kapłani w lnia-nych tunikach, badają ruch gwiazd, śledząc błędzące po niebie planety, te „władczynie ludzkich przeznaczeń...”



Miasto przepelnione jest głuchym szmerem, na który składają się: skarżgi niewolników, westchnienia niemocy, gwar tłumów i śpiewy. I cała ta atmosfera dyszy zniewieściałością i przepychem, pychą i zmysłowością.



Wojownik assyryjski.

Potęga Babilonu, tak samo, jak potęga Niniwy, kruszy się nagle. Nabukadnezar, krzewiciel zbytku i przepychu, opiekun sztuk i nauk, budowniczy genialny, wojownik srogi aż do okrucieństwa, zakończył życie w szaleństwie.

Po upadku Assyrii (po śmierci Assur-Ban-Ipala) trzy państwa podzieliły się jej posiadłościami: Lidya zabrała północ, Babilon — środek i zachód, Medya — wschód i południe. Na nic się nie zdały związki, węzły rodzinne, łączące książąt tych krajów; nic nie

pomogły urządzenia, obiecujące pomysłność długotrwałą: zjawił się nowy zdobywca i wszystko runęło. Tym nowym zdobywcą nie był wódz gwałtowny, wiodący na rabunek dzikie, barbarzyńskie hordy, ale założyciel i organizator, bohater i mędrzec jednocześnie: — Cyrus, król Anzanu, twórcą państwa Perskiego. Persowie, których wyprowadził tryumfalnie na wielką arenę historyi, byli prawdopodobnie jedną z licznych gałęzi wielkiej rodziny aryów, którzy z wysokości płaskowzgórza Pamiru zeszli w kraje sąsiednie, zaludniając Indye, Azyę Mniejszą i Europę, aż do zachodnich krańców naszego lądu.

Persowie zajmowali się przeważnie pasterstwem i polowaniem. Osiedleni pod kapryśnem niebem, gdzie po upałach palących następują ostre zimna, a promienna jasność słonecznych dni nagle gaszona bywa gwałtownymi burzami, zawieruchami,—persowie prowadzili sposób życia surowy, rozwijający zdrowie i wpływający zbawiennie na zachowanie długotrwałej czerstwości ciała.

W tym nierównym klimacie, w kraju, gdzie sady i pastwiska przeplatają

się z pustyniami, rozwijali się zwolna, stosując się ściśle do prawideł moralności, przepisanych im przez mitologicznego prawodawcę Zoroastra (Zarathustra).

Religia ich przedstawiała im świat w zależności od dwóch wrogich potęg, wiodących ustawiczną walkę między sobą. Przedstawicielem pierwszej z nich, dobroczynnej—był Ormuzd; potęgę złą uosabiał Aryman, złowrogi duch męczarni i ciemności. Człowiek postępuje zgodnie z wolą Ormuzda, zwalczając ciemności czystością ognia, zamieniając pustynie w miejsca zamieszkałe, brzydząc się kłamstwem i powściągając się od wszelkiej nieczystości moralnej i fizycznej. Religia to pobudzająca do pracy, a zarazem pełna wyrozumiałości i miłosierdzia, bo nawet najgorszym pozostawia pewną nadzieję ostatecznego zbawienia.

Podczas gdy pokrewni persom—medowie, wyradzali się pod wpływem zetknięcia z assyryjczykami i babilończykami, persowie, przechowujący wierne proste swoje obyczaje, umiarkowaniem i wstrzeźliwością, podtrzymując jędrność ciała i dzielność ducha, wzrastali w potęgę.

Cyrus zjednoczył ich pod swoim panowaniem, wyruszył przeciwko persom, rozproszył ich wojska, zajął stolicę zwyciężonych i rozkazał ogłosić się panującym nad obydwoma krajami.



Nagrobek króla perskiego.

Krezus, sprzymierzeniec medów, władca naczelny Azyi Mniejszej (Lidii), dumny z potęgi i z bogactw swoich, wystąpił przeciwko Cyrusowi, napadł

na ziemi perskiej i, złupiwszy kilka miast, zaskoczony przez zimę, powrócił do swojej stolicy i rozpuścił wojska. Niestrudzony Cyrus znosi sformowane naprędce szeregi nieprzyjaciela, odpiera je do Sardes i, nie pozwalając się Krezusowi opamiętać, zadaje mu klęskę ostateczną.

Jedną tą kampanią oddała Azyę Mniejszą w ręce zwycięscy.

Następnie Cyrus wyrusza na Babilon. Mieszkańcy, ufni w obronę krzyżujących się kanałów i niesłychanie grubych, olbrzymich murów, nie okazywali najmniejszej obawy. Obronnego miasta niepodobna było zbobyć szturmem; oblężeniu znów stawała na przeszkodzie zbyt wielka rozległość Babilonu, a zresztą miasto to, obficie zaopatrzone w żywność, obejmując całe pola w obszernem swoim opasaniu, nie obawiało się ogłodzenia.

Dla Cyrusa jednak nie było nic niemożliwego. Przy pomocy nadludzkich trudów kazał odwrócić bieg rzeki i wszedł do miasta „bez boju i walki“ przez osuszone łożysko Eufratu.

Zdobywszy Babilon, Cyrus stał się władcą nieograniczonym całej Azyi

Zachodniej. Rozumne jego rozporządzenia spajają ściśle to obszerne państwo, zapewniając mu trwałość; ludy, sprowadzone niegdyś do niewoli babilońskiej, odzyskują wolność i wraz ze swoimi bogami powracają do ojczystrych krajów. Szczególne względy okazał Cyrus dla żydów, którym nie tylko pozwolił wrócić do Palestyny, lecz nawet wydał im ze swego skarbcza sumę, potrzebną na odbudowanie świątyni.

Cyrus jest najwspanialszą a zarazem najsympatyczniejszą postacią w szeregu monarchów azyatyckich. Umierając, pozostawił państwo największe i najlepiej urządzone ze wszystkich, jakie dotychczas przesunęły się przed naszymi oczyma.

Syn jego Kambizes marzył o podbiciu całego świata; skończył jednak nędznie, jako ofiara własnej pychy i nieposkromionych uniesień. Był to tyran kapryśny, okrutny szaleniec; podbił Egipt, utracił wszakże 50,000 ludzi w piaskach pustyni Libijskiej. Rozsiał też swoją armię po szerokich piaszczystych przestrzeniach Etiopii.

Rozjątrzony niepowodzeniami, krwią zboczył świątynie, przerażał narody,

dawał powodować się napadom dzikiej, bezrozumnej wściekłości, i—umarł nagle wypadkowo.

Po śmierci Kambizesa, w Persyi rozpoczyna się okres zaburzeń, przepelniony spiskami i wojnami domowemi. Nareszcie Daryusz, potomek rodziny królewskiej, zwalcza wszystkie przeciwności, uśmierza bunty i jednoczy na nowo obszerne przestrzenie, zawojowane przez Cyrusa. Jest to wielka epoka potęgi Persów, którą nowe pochody mogłyby wzmódz jeszcze. Ale już inne ludy pojawiają się w historii.

Długo kształtując się w cieniu, wysuwają się one zwolna na światło dziejów, jak aktorzy, co oczekiwali chwili wyjścia na scenę; powołani głosem czasu, ukazują się i przyjmują udział w wielkiej tragedyi powszechnej. Przez czas jakiś odtwarzają przed naszymi oczyma obrazy wzniosłych czynów, bohaterstwa, okrucieństwa, i znowu kryją się w ciemności, wyparci przez nowych aktorów, grający dalej nieskończony dramat życia.

Tymczasem scena dziejowa rozszerzyła się znacznie. Cywilizacya, rozpalając swoje pochodnie wzdłuż wy-

brzeży morza Śródziemnego, rozrasta się ku zachodowi.

Grecy zajęli już wybitne stanowisko; dalej na zachód, w okolicach niegdyś nieznanych, Rzym obwarowywa się w milczeniu przeciwko Kartaginie, wielkiej osadzie fenickiej, współzawodnicze Tyru, srogiej władczyni barbarzyńskiego świata.

Pomalu ludy ze wszystkich stron przybyłe, wyrosłe na różnych punktach ziemi, zbliżać się zaczynają wśród ogólnego zgiełku i zamieszania, podczas gdy Wschód zdaje się cofać i odosabniać, obojętny dla wszechświata, pogrążony we śnie egoistycznym.

### III

*Pierwsze cywilizacje. Indye starożytne; aryowie; ich historia pierwotna osiedlenie się w dolinie Gangesu Religia Bramy. Ustrój społeczeństwa: kasty. Buddyzm. — Chiny. Ich starożytność i cywilizacja. Konfucyusz. Rozszerzanie się buddyzmu w Chinach. Społeczeństwo chińskie; jego blask; jego upadek.*

Indye były dla wyobraźni średnio-wiecznej krainą marzeń, okolicą cu-



dów, przeglądającą się w oddali przez potoki jasności słonecznej, niby świetlany miraż wschodni, cały skrzący od złota i drogich kamieni.

I dzisiaj nawet, jakkolwiek dostępne już dla naszej ciekawości, Indye nie przestały być tajemniczymi; ludność ich nie rozwarła w zupełności przed naszymi oczyma przepastnych otchłani swojego ducha.

Pograżeni w wiecznej ekstazie, niby we śnie, zatopieni w mistycznym rozmyślaniu, obojętni na sprawy tego świata, — indowie utracili z pamięci długie pasmo minionych wydarzeń, stanowiące przeszłość tego ludu. Indye więc nie mają historyi; ludzie nie raczyli jej zapamiętać, ruiny zaś są nieme.

Tak więc ani tchnących pychą napisów, opowiadających wielkie dzieła i wzniosłe, bohaterskie czyny, ani hieroglifów do odcyfrowania, ani grobów, któreby można było badać, — starożytni indowie nie pozostawili; kilka tylko hymnów, kilka poematów, przepelnionych różnemi cudownościami i fantastycznemi przygodami, kodeks religijny, — oto i wszystkie ślady wskazówki ich zamierzchłej przeszłości.

Naród ten, gardzący rzeczywistością, zapomniał snuć o życiu, przechowując w pamięci jedynie tylko marzenia.

Musimy się uciekać do przypuszczeń i domysłów, opierać się na wspólności pochodzenia języków, używanych w Indjach i w Europie, ażeby dojść do przekonania, że zarówno nasze, zachodnio-europejskie rasy, jak indowie, są gałęziami jednej i tej samej rodziny aryów, niegdyś skupionych na wysokościach płaskowzgórza Pamiru, następnie zaś rozproszonej daleko w kierunkach: zachodnim i południowym.

Przypuszczać można, że pasterski lud aryów, żyjący w stanie patryarchalnym, zwolna opanował dolinę Gangesu na 12 albo na 13 wieków przed naszą erą. Wtedy to zapewne cywilizacja ich dosięgła najwyższego rozwoju; wtedy to rozlać się musieli po całym półwyspie, częścią wchłaniając w siebie, częścią ujarzmiając ludność miejscową.

Wielkie wypadki ówczesne nie pozostawiły jednak po sobie żadnego śladu w pamięci indów.

Indye to ziemia legend i rojeń; najdawniejsi jej poeci do opowiadań faktów historycznych dodają mnóstwo

szczegółów fantastycznych i cudownych epizodów. Płomienna, gorąca wyobraźnia, pomysły szalone, nieokiełznane, zamiłowanie w przesadzie, przechodzącej wszelkie granice, — skaziły ostatecznie wszystko, co tylko mogło istnieć dokładnego w bohaterских tych opowiadaniach.

Aryowie lekceważyli sobie historję; życie dla nich było tylko snem szybkim, tylko ulotnym mirażem znikomego urojenia, gardzili więc utrwalaniem jego istoty przez dokładne i ściśle wspomnienia. Kapryśna ich chronologia, licząca lata na tysiące i na miliony, niczem się nie krępuje, prześlizgując się w pośród epok niezmiernych, nieokreślonych, z niepojętą swobodą i łatwością. Niby lekkie i nieuchwytnie widziadła senne, przesuwa-jące się przed oczyma, zasnutemi powiekami, przesuwa się ona w pośród nieprzeliczonych stuleci.

Odosobnione na łonie blasku i przepychu natury podzwrotnikowej, wśród niezmiernych lasów, oplecionych lianami i przepętnionych bujną roślinnością, ludy te wcześniej nauczyły się rozmyślenia. Odczuwały one dokładnie słabość i małość człowieka, wobec

ogromu wszechświata i rządzących nim potęg, miażdżących niejednokrotnie całe plemiona.

W kontemplacyi, niby we śnie głębokim pogrążeni, znieruchomieli oni i zobojętnieli zupełnie dla ziemskiego życia; snując wizye czarodziejskie, wspaniałe, oświetlone cudownością, żywymi promieniami refleksyi sięgali w dal niedoścignioną... Władając językiem barwnym i bogatym, aryowie Indyj pozostawili nam rozległą literaturę; brak w niej tylko ściślej, wiarogodnej historyi. Mimo to jednak znamy doskonale ówczesny stan ich cywilizacyi, od czasów pierwotnych przechowanej prawie bez zmiany; znamy również dokładnie ich wierzenia, których potężna oryginalność i wzniosłość mistyczna, przejmują nas dziś jeszcze głębokiem wzruszeniem. Z łona tego to ludu narodzić się musiało z niezmiernym, bezgranicznym smutkiem swoim pojęcie nieskończoności.

Pierwsza religia aryów, -wtedy, gdy połączeni w pokolenia, prowadzili jeszcze życie pasterskie, koczujące, — polegała na oddawaniu czci ogniewi i słońcu.

Widzieli oni w kolejnem następstwie różnych zjawisk niebieskich i ziemskich objawy tej potęgi nadprzyrodzonej oraz jej walki z ciemnością i z duchami nieczystymi.



Naczynia ofiarne u Indów,

Codziennie ojciec rodziny przed ołtarzem, na którym płonęło ognisko, wymawiał święte słowa modlitwy i wylewał w płomień ofiary rytualne, jak: masło, zsiadłe mleko, sprawiając jednocześnie bogom libacje z „soma“ (rodzaj mocnej wódki), tego prawdziwego płynnego ognia.

Wkrótce czcić poczęto trzy bóstwa: *Agni*—ogień ziemski, *Indra*—atmosfera i *Surya*—słońce. Z czasem ilość ta pomnożyła się znacznie i utworzył się cały naród bogów, których imiona podają nam święte księgi Wedy.

Gdy jednak aryowie, porzucając koczujący tryb życia, osiedlili się na bogatych równinach, orzeźwianych przez Ganges i jego dopływy, religia ich podniosła się i oczyściła, dosięgając wysokości wspaniałego panteizmu.

Po nad wszystkie poszczególne bóstwa, po nad ocean nieprzeliczonych istot, przepelniających wszechświat, teologia wzniosła się do pojęcia Bramy, tej przyczyny najwyższej, niepojętej, niestworzonej, a od wieków istniejącej. Brama — to dusza i treść świata; każda istota żyjąca jest jedynie małą częścią jego istoty, wyłływając z jej potęgi nieskończonej.

Brama jest wszystkim i we wszystkim; bezmierny ruch i miotanie się stworzeń jest tylko fragmentem, częścią jego wiecznego snu. W takich to rozmyślaniach pogrążają się odosobnieni od świata asceci, chroniący się w głębi jungli albo przesiadający w trzcinach nadrzecznych; pogrążeni w suro-

wych rozmyślaniach, niemi, nierucho-  
mi, obojętni na pory roku i na pogo-  
dę, zapominający o ziemi i głusi na  
odgłos jej wrzawy.—tam to napawa-  
ją się oni długą i monotonną ekstazą.

Dokoła nich natura śmieje się i drga  
życiem; bujne, zielone lasy rozwijają  
blask i przepych; w potokach słońca  
szybują, wirują i brzęczą nieprzelicz-  
ne roje much złotych; na szerokich  
liściach bananów siadają pracowite  
pszczoły; w głębi kraju kryją się u-  
stronia, gdzie śpi tygrys, gdzie ukła-  
dają się do snu ociężałe, znużone sło-  
nie i hipopotamy. Dostępu do nich  
bronią zielone kotary lianów, wśród  
których przewijają się i zwieszają  
zwinne małpy i ogromne, leniwe węże.

Dokoła życie oddycha, wre, iskrzy  
się;—samotnicy jednak, we śnie mi-  
stycznym pogrążeni, ze wzrokiem u-  
tkwionym w błękit lotusów, zapomi-  
niają o ziemi, i nie myślą o niej wca-  
le. Tonąc w bezgranicznym zachwy-  
ceni, czują się pogrążeni w głębokim  
łonie Bramy, w pośród nagromadze-  
nia wszechrzeczy; wszystkie te kształ-  
ty, wszystkie te istoty przepełniają ich  
bolesnem nad wyraz i niepokojącym  
uczuciem, w którym jednostajne, mo-

notonne znużenie życiem łączy się z pomieszaniem, spowodowanem obecnością tylu istot, okrążających duszę ludzką. Pragnienia ich ulatują wtedy ku niezmiernemu oceanowi milczenia, rozlewającemu się po nad tumanem wszystkich zgiełków i wrzawy, ku ciemnej, bezdennej próżni, gdzie kończy się rzeczywistość.

Według świętych ksiąg Wedy, wszechświat cały jest jedynie złudzeniem, zastoną czarodziejską, po której podniesieniu oczom człowieka ukazuje się nicość. Życie ludzkie—to sen tylko, wszystko zaś, co w życiu widzimy, jest tylko obrazem, istniejącym tak długo, dopóki sen trwa i znikającym wraz z przebudzeniem.

To pojęcie nicości jest celem, ku któremu zmierzają wszystkie rozmyślenia indów, gdy każda forma jest znikoma, a cały świat tylko marzeniem urojenia,—po cóż więc cierpieć, kochać, pragnąć?... Życie jest tylko przykrym, męczącym snem. z którego dusza pragnie oswobodzić się jak najprędzej. I rozmyślają o wędrówkach nieskończonych, przenoszących duszę z jednych ciał w drugie. Marzą o poprzednich formach swojego istnienia,



wtedy, gdy przywdziewać na siebie musieli kształty zwierząt lub roślin. I w niezmiernem braterstwie ogólnej niedoli chcieliby wreszcie oswobodzić się od ciężaru istnienia i zginąć w obszernem łonie Bramy, w ponurej nicości bez pragnień i bez myśli.

Do takiej to filozofii, pełnej smutku i majestatu, doprowadzają wierzenia indów; na tem to przekonaniu kończy się ich teologia, wysiłek całego szeregu stuleci, owoc dziedzicznych rozmyślań braminów.

Tymczasem społeczeństwo aryjskie organizuje się; instytucje wszakże pograżają się wkrótce w tejże samej nieruchomości, w jakiej zatoneła myśl tego ludu. Hierarchia wytwarza się pomiędzy ludźmi i społeczeństwo dzielić się poczyna na kasty dziedziczne, to jest każdy żyje i umiera na tym szczeblu drabiny społecznej, na jakim się urodził a potomkowie z pokolenia w pokolenie pozostają tem samem, czem był ich przodek.

Na szczycie, w pierwszym szeregu stoją bramini, t. j. klasa duchowna kapłanów i uczonych, których powołaniem jest przechowywanie i nauczanie praw i religii; wszystkie inne kasty

winne im są bezwzględną uległość i obowiązane zaspakajać wszelkie ich potrzeby.

Drugi szereg tworzą kszatryowie, czyli arystokracja wojskowa i cywilna. Dalej idą wajsyowie: mieszczaństwo, kupcy, wieśniacy. Czwartą wreszcie kastę stanowią sudrowie; przeznaczeniem ich jest służyć innym. A niżej, pod temi czterema kastami, uważanemi za czyste, roją się pogardzane rasy nieczystych, między któremi różniano jeszcze 44 klasy. Na najniższym szczeblu ludzkiej drabiny, tak nisko postawieni, że sama ich nazwa stanowi obelgę, w nędzy; w pogardzie i upodleniu żyją pariasi.

Całe to społeczeństwo, zamknięte w tej ściśle ograniczonej hierarchii, pozostaje w nieruchomości, jak skamieniała. Prawa komplikują się i wikkłają coraz bardziej, obrządki i przepisy mnożą się bezustannie; wkrótce dochodzi do tego, że każdy czyn przewidziany jest z góry przez kodeks religijny. Bramini ulegają prawidłom tak drobiazgowej etykiety, że nie pozostawia ona już ani odrobiny miejsca dla jakiegokolwiek indywidualnej inicjatywy. Królowie, czyli radżowie, wy-

chodzący z kasty wojowników, żyją w ściśle obwarowanej zależności, na każdym kroku bacznie dozorowani i zajęci przez całe życie spełnianiem funkcji trudnych i skomplikowanych.

Tak więc państwo staje się rozległą administracją, gdzie każdy spełnia rolę, przekazaną mu przez tradycję. Istnienie całe schodzi człowiekowi na wykonywaniu obowiązków, określonych ściśle przez prawo aż do szczegółów najdrobniejszych.

W ten sposób zanika duch ustaw, dławiony przez suchy i jednostajny regulamin. Czcza formalistyka krępuje i powstrzymuje rozwój umysłów. Te narody wykonawców pogrążają się w nieruchomość i drętwieją; znikł już człowiek pierwotny, wolny i pełen ognia, ustępując miejsca bezmyślnemu aktorowi, maryonetcie, co, zamiast żyć, odgrywa tylko rolę życia.

Potężna jednak rewolucya, niby prąd elektryczny, szarpnęła tą odrętwiałością.

Okolo V-go wieku przed naszą erą pewien młody książę z kasty rządzącej, imieniem Sidatta, uderzony płytkością i czczością nauki braminów, usunął się od zgiełku światowego, aże-

by szukać istoty prawdy w pośród samotności i rozmyślenia. Legenda opowiada, jak na rumaku uciekł nocą od żony i dziecka swego, ażeby znaleźć spokój dla duszy. Opuścił ognisko rodzinne, mając lat 29 i został „gotamą“, to jest ascetą. Przez siedm lat przebył w tym stanie, kształcąc się pod kierunkiem najśłynniejszych podówczas mędrców. Wreszcie porzucił ich i udał się w lasy, aby pod wpływem głodu i udręczeń osiągnąć mądrość najwyższą.

Pewnej nocy, gdy siedział pod drzewem, „spłynęła mu w duszę jasność i wiedza, świadomość źródeł, z których powstają zgryzoty świata i pewność drogi, na której złe znika.“

Od tego czasu Sidatta został Buddą, t. j. „mędrcelem rozbudzonym“ i zaczął rozpowszechniać dokoła swoją naukę beznadziejną a słodką jednocześnie.

„Życ — to cierpieć; wyrzeczmy się więc samych siebie, naszych namiętności, nędznych i poziomych radości naszych; zabijmy w sobie pragnienia przez rozmyślanie, rozmyślania przez ekstazę, ekstazę przez wyczerpanie, ażeby osiągnąć dobra najwyższego, nirwany, tej utraty wszelkiej świadomości, kresu wszelakiego istnienia. A na tej

drodze zbawienia nie zapominajmy o braciach naszych; wyciągajmy do ludzkości dłoń pomocną, litujmy się



Prośag Buddy.

nad wszystkimi tymi, którzy żyją i niech miłosierdzie nasze spływa na nich ze słodyczą nieskończoną.

Trzeba wnikać w nędzę każdego, usprawiedliwiać i uniewinniać błędy, przebaczać krzywdy, obelgi i wszelkie przewinienia; trzeba mieć dla wszystkich, bez

wyjątku, otwarty zawsze i nigdy niewyczerpany skarbiec miłości, wyrozumiałości i dobrodziejstw:—ażeby cała ludzkość, odkupiona przez tyle dobroci i tyle rezygnacyi, mogła osiągnąć wielkiej otchłani spokoju, nicości i wiecznego ukojenia śmierci, — nirwany!..“

Ta nauka tak rozpaczliwa a zarazem tak czysta, ta religia bez nadziei i bez Boga, połączyła wkrótce wszyst-

kich nieszczęśliwych, wszystkich słabych, wszystkich wzgardzonych. Rozpowszechniła się ona z potęgą zdumiewającą. Król Asoka przyjął ją i tchnął w nią nowe życie, zakładając szpitale i klasztory i rozsyłając misjonarzy w sąsiednie kraje. Z doliny Gangesu buddyzm, przekształcony przez różne stopniowe przemiany i modyfikacje, rozlał się po półwyspie Indochińskim, następnie zaś rozpowszechnił się pomiędzy ludnością żółtą; i podczas gdy długie walki i prześladowania wytepiły go prawie zupełnie na gruncie indyjskim, rozwijał się w sposób zdumiewający na obcej ziemi, stając się religią setek milionów ludzi. Świat obcy i oddalony od krańcowego Wschodu otwierał się przed nim, doskonaląc się poraz pierwszy w zetknięciu z nową potęgą. Chiny dumne i pyszne z tego, że wszystko sobie jedynie zawdzięczały, dały się podbić nauce Buddy.

Jakimże jednak przemianom uleż musiała czysta ta nauka wpośród ludów obdarzonych tak różnym, i do wysokiego stopnia oświaty doprowadzonym umysłem!.. Cywilizacya dojrzała, świetna i potężna, tknięta przez nowe

teorye, wchłoneła je w siebie, obniżając ich wzniosłą i tajemniczą filozofię do poziomu praktycznej i pożytecznej moralności.

Była to epoka wielkiej pomyślności w Chinach, chwila w której państwo to zbliżało się zwolna do stanu świetności, bogactwa i dobrobytu, w jakich pozostawało następnie bez zmiany podczas długich stuleci, nie rozwijając się już więcej i nie zdobywając na żadne nowe wynalazki i ulepszenia.

Stare to mocarstwo miało już za sobą poważną przeszłość; przed dwoma tysiącami lat, a może i dawniej jeszcze, ludzie ci, czynni i karni, złączyli się razem pod władzę pierwszych władców. Już w tej tak odległej epoce zajmowali się oni rolnictwem, handlem i hodowlą zwierząt domowych, twierdzić więc można napewno, że długie okresy ciemności poprzedzać musiały te czasy tak oddalone, i że pierwsze początki cywilizacji chińskiej giną w mroku bardzo głębokiej starożytności. Przecież ten naród tak wysoko oświecony, tak akuratny i systematyczny, — sięga swojemi kronikami aż do połowy XXIII-go wieku przed Chrystusem, dziś jeszcze czcząc pamięć



Wojownik w dawnych Chinach.



pierwszego swojego mędrca, Fu-Hi (około 2800 lat przed Chr.), wynalazcy narzędzi muzycznych i pierwszych zasad astronomii, któremu przypisują także zaprowadzenie w Chinach czci przodków.

Oprócz Fu-Hi, chińczycy czczą również wysoko pamięć Yao, dobrodusznego, łagodnego cesarza, wynalazcy wielu sztuk i umiejętności pożytecznych, rozumnego i miłującego spokój prawodawcy.

Za popędem, nadanym przez tych pierwszych założycieli, Chiny rozwinęły się bardzo szybko; pracowita ta rasa przedziwnie wspomagana przez bogactwa naturalne rozległego kraju, zabezpieczona od drapieżnych sąsiadów przez najwyższe góry globu i przez nieprzebyte pustynie, zwróciła całą swoją działalność w kierunku handlu i kunsztów.

Bezustanny postęp i różne pożyteczne wynalazki rozwijały inteligencję i powiększały pomysłność tego ludu.

Wiadomo, że już na 2000 lat przed naszą erą, muzyka była w Chinach w ogromnem poszanowaniu, czego najlepszym dowodem jest, że cesarz Szun mianował specjalnego jej ministra.

Za panowania tego cesarza, Chiny nawiedzone zostały potopem, a lud musiał uciekać w góry.

Twórczość ówczesna wysilała się przede wszystkim na to, ażeby uczynić życie jak najpomysłniejszym i jak



B u d o w l e   c h i Ń s k i e .

najłatwiejszem; gardząc bezintereso-  
wnymi, nieprodukcyjnymi badaniami,  
chińczycy przykładają się gorliwie do  
rozwoju praktycznych umiejętności.  
Odkrywają oni to, co narody zacho-

dnie zdobędą dopiero znacznie później za cenę długich i mozolnych wysiłków: — na 15 wieków przed Chrystusem znają już papier, pismo, kompas i wyrabiają tysiące najrozmaitszych wykwitnych przedmiotów.

Chiny nie odznaczają się wojowniczością; od najdawniejszych czasów, ufne w swoje bezpieczeństwo za naturalnemi szańcami, jakimi przyroda tak szcudrze je opatrzyła, lekcewały sobie wojskowość, oddając się całkowicie korzyściom spokoju. Cesarze, wielcy ludzie, których imiona potomność przechowała, byli to wyłączni uczeni, mędracy lub prawodawcy; o wojownikach zapomniano, wzgardzono ich pamięcią.

Około połowy VI-go wieku przed naszą erą, w epoce mniej-więcej tej samej, w której Budda głosić rozpoczął naukę swoją w Indyach, Chiny były bezsprzecznie krajem najbardziej oświeconym na całej kuli ziemskiej; przedstawiają się nam one podówczas jako państwo obszerne, regularnie urządzone i podzielone na prowincye, administrowane przez wice-królów lub królewskich namiestników.

Rząd, władze publiczne i policya są w niem znakomicie uorganizowane; handel ożywiony, oraz wysoko posunięty i urozmaicony przemysł podtrzymują pomyślność i dobrobyt narodowy; kwitnie już bujnie i bogata literatura;

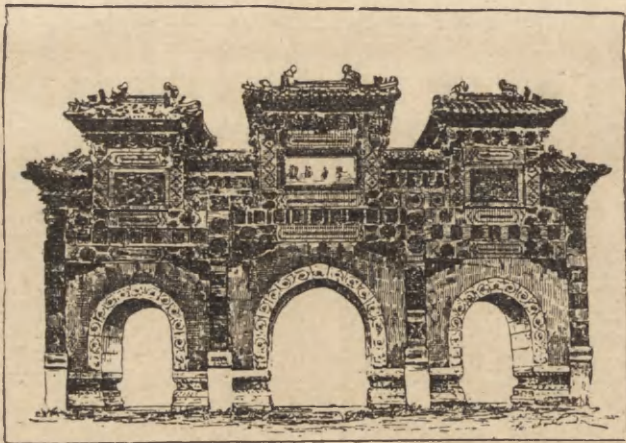


K o n f u c y u s z .

rozwinięta sztuka jaśniej subtelnością i przepychem.

Wkrótce z rozwagi i z zastanowienia rodzi się refleksya. Słynny chiński mędrzec, znakomity Konfucyusz (Kong-fu-tse), zakłada szkołę polityczną i filozoficzną, której powodzenie musiało być niezmierne, wielki ten bowiem człowiek łączy w sobie wszystkie najcelniejsze zalety swojej rasy. Pojmuje on wyśmienicie ducha swojego narodu, wyrażając z najdokładniejszą jasnością i czystością jego ideał. W teoriach jego niema żadnych wzlotów wyobraźni, żadnej nieuchwytności: cechą ich jest jedynie tylko wielka, trzeźwa mądrość w połączeniu z przedziwnym zmysłem praktyczności; widzimy w nich zupełny zanik mistycznej uczuciowości i wrażliwości, których miejsce zajmuje jasne, doskonałe pojmowanie rzeczywistego i pożytecznego. Takie są główne cechy tej nauki, nakazującej poszanowanie przeszłości, miłość spokoju i zakładającej podstawy moralności na zdrowym rozsądku i ogólnej korzyści.

Współzawodnikiem Konfucyusza, był Laocyusz (Lao-tse), znacznie od niego starszy wiekiem, odznaczający się głę-



**Portyk świątyni Konfucjusza w Pekinie.**

bią umysłu, filozof surowy i niedostępny, gardzący wszelkim rozgłosem — o co właśnie Konfucyusz całe życie się ubiegał. Wśród mieszkańców Europy, których pojęcia i poglądy na innych urobiły się podstawach, nierównie więcej sympatyj wzbudza wyniosła inteligencja Laocyusza, rozkochana w loice i gardząca formami, co ośmieliła się pierwsza głosić wzniosłość idei czystej. Konfucyusz jednak lepiej rozumiał swoich współobywateli. Jest on materyalistą wpośród ludu, który uznaje jedynie zyski niezwłoczne i pomyślność materyalną; jest komunistą wśród ludzi, których cała siła polega na ścisłej spójni społecznej; jest on wreszcie zwolennikiem silnej władzy w państwie, najwcześniej i najlepiej urządzonej w zakresie administracyjnym i policyjnym. Dlatego to Konfucyusz stał się geniuszem narodowym chińczyków, mędrce, którego nauka szanowana jest dziś jeszcze.

W epoce tej to właśnie, pełnej i ożywionej cywilizacji, buddyzm przeniknął do Chin. Dziwna rzecz, w jaki sposób religia ta, najbardziej mistyczna, jaka kiedykolwiek istniała, mogła

owładnąć tak szybko narodem, tak praktycznym i trzeźwym, jak Chińczycy.

Stanąwszy na dwóch przeciwległych krańcach myśli ludzkiej, dwa pojęcia tak różne spotkały się z sobą:—buddyzm przepojony kontemplacją, znieruchomił w zetknięciu z rzeczywistością, bliższą i dotykalszą od wszelkich marzeń, — bo rozsądek chiński, cały oddany praktycznym umiejętnościom, nic nie zna pozatem.

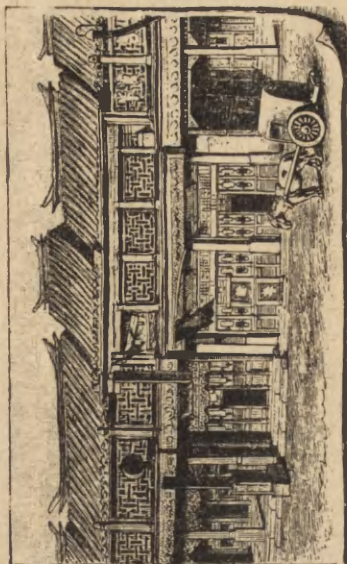
A zresztą buddyzm, ta religia bez Boga, musiał się podobać chińczykom prostotą swoją i jasnością. W kraju żółtych czysta jego nauka jaskrawiej uwydatniła swoje znamiona zasadnicze, rozrastając się jednocześnie do rozmiarów kultu, posiadającego własnych kapłanów i świątynie, ale zarazem upstrzonego przez liczne obrządki i ceremonie.

Wkrótce, wobec ogólnego odrętwienia cywilizacji, istota tej religii musiała zwyrodnąć, przechodząc w suchą formalistykę i w czcze wypełnianie obrządków tradycyjnych.

W ciągu wieków poprzedzających początek ery chrześcijańskiej, Chiny odosobniają się coraz bardziej. Podczas



gdy na Zachodzie nowe ludy (grecy i rzymianie) rozniecają świetlaną zo-



Ulica w mieście chińskiem.

rzę nowych czasów, wielkie państwo spokoju rozwija się samo w sobie.

Od lodowych pustyń Syberyi, do bagnistych podzwrotnikowych okolic półwyspu Indochińskiego, od wybrzeży Oceanu Spokojnego, do piaszczystych przestrzeni Azji środkowej i do wysokich, nieprzebytych gór Himalajskich, — ludność rasy żółtej, małego wzrostu, wątpa, z włosami splecionymi w warkocze, z wązkiemi, ukośnemi oczyma, roi się i miota gorączkowo.

Chiny rozlewają się z północy na południe; wzburzona fala powodzi plebion roznosi „synów nieba“ w mniej lub więcej ciepłe miejscowości. Wszędzie ruchliwa ich rasa, aklimatyzuje się i rozmnaża, wszędzie surowa przyroda przekształca się w ich rękach pracowitych i cierpliwych. Rozległe doliny rzek spokojnych zapełniają się polami i wioskami; kanały przerzynać poczynają szerokie okolice; mnożą się budowle; gęsta, skupiona ludność zalewa równiny, gromadzi się w wioskach, napełnia miasta.

Co za dziwny świat roztacza się przed naszemi oczyma! Niema w nim wcale ani rozległych perspektyw, ani wspaniałych widnokręgów; wszystko w nim nędzne, skarłowaciałe, dziwaczne. Góry są jedynie nieznacznemi



P a g o d a   c h i ũ s k a .

wyniosłościami, drzewa—krzakami mi-  
zernemi. Nad brzegami rzeki Żółtej  
rozciąga się szeroka równina, niby  
ogród niezmierny; lasów nie widać  
tam zupełnie, gdzieniegdzie tylko w po-  
śród zielonych łąnów ryżu, albo mię-  
dzy grzędami kwiatów i jarzyn ster-  
czą bukiety bambusów i wonne krze-  
wy kamelij. Na pochyłościach wzgórz,  
piętrzą się tarasy i zielone sady, prze-  
pełnione drzewami owocowemi.

Wioski mnożą się i skupiają, dro-  
gi roją się od przechodniów, pola  
napęłniają się wieśniakami, pracują-  
cymi w błotnistej wodzie, zalewającej  
łąny ryżowe i kryjącymi się w gę-  
stwinie kukurydzy. Rzeki unoszą na  
sobie flotylle statków kupieckich, cią-  
gnących od miasta do miasta.

Opuśćmy wiejskie mrowie dla miej-  
skiego gwaru. Tam w nawale sku-  
pionych dachów, między świątyniami,  
pagodami i kioskami, sterczą wieżyce  
o dziwacznych kształtach; tam w za-  
wikłanej gmatwaninie uliczek i zauł-  
ków, roi się tłum pstrokaty: żebracy  
wędrowni, kupcy, kuglarze i tragarze  
popychają się i potracają pośród ogłu-  
szającej wrzawy, krzycząc z całych  
sił, ażeby zareklamować swoje towa-

ry, albo zwrócić uwagę na swe kalectwo lub nędzę. Na pogrzebach wyją; podczas uroczystości drą się na całe gardło. Dla odpędzenia złych duchów wybębniają bezustannie na hałaśliwych instrumentach („gong“ i „tamtam“) fałszywe, przeraźliwe fanfary. Zebracy nosowym głosem krzykliwie błagają o miłosierdzie, brzękając żelastwem i potrząsając grzechotkami; z wrzaskiem dzieci mieszają się okrzyki tłumu i ryk zwierząt w pagodach. Budda cześć odbiera wśród prawdziwie kociej muzyki, utworzonej przez hałaśliwe odgłosy trąb, dzwonek, bębnów i cymbałów. Wszędzie panuje wrzawa przerażająca;—oto naród — najspokojniejszy w świecie!..

I żyją Chiny w dobrobycie, pomyślności; władza naczelna, pomiędzy tyle tysiącami głów podzielona, nie jest uciążliwą; arystokracji niema wcale, urzędników niewielu. Każda rodzina złączona pod władzą i kierunkiem ojca, panią jest u siebie. Pożyteczne instytucje zapewniają pomyślność. Nauka dla wszystkich jest dostępną, a schronienia publiczne opiekują się podrzutkami.

Wstrzemięzliwy ten naród zadawa-  
 la się małym; praca wystarcza mu  
 najzupełniej dla zaspokojenia potrzeb,



Dziewczyna chińska.

a jednostajność jego zajęć przerywa-  
 ją liczne święta. Długość więc roku,  
 mądrze wymierzonego przez astrono-

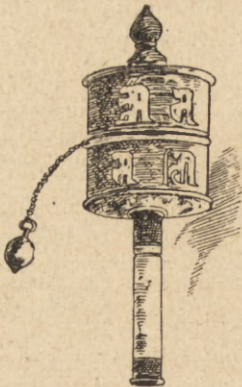
mów, przecinają liczne święta, dla wypoczynku i rozrywki ustanowione. W dni oznaczone całe Chiny, uiluminowane malowanemi latarkami, oddają się uciechom i wesołości, oprowadzając po ulicach płócienne smoki i potworne, karykaturalne bałwany.

Ale za to resztę czasu—ileż to czynności zapełnia i pracy!.. Każdy obywatel zna kilka rzemiosł; są wśród chińczyków znakomici rolnicy, co umieją wydobyć z ziemi rokrocznie dwukrotne plony, są zręczni i cierpliwi rękodzielnicy, umiejący wyrabiać misterne drobiazgi z kości słoniowej, modelować najdelikatniejszą porcelanę i tkąć przepyszne materye jedwabne. Rozgłos ich wzrasta ustawicznie. Już w czasach cesarstwa rzymskiego Chiny słynęły wśród latynów jako kraj wyrobów jedwabnych.

Opływając w pomyślności i w dobrobycie, Chiny popadać poczynają w stan znieruchomienia; nazbyt mocno do tradycyi przytwierdzone, zbyt pyszne ze swojej cywilizacyi, przyzwyczajają się zwolna żyć w granicach zdobytych postępów i wynalazków, nie odkrywając już nic nowego. Co raz liczniejsze przepisy formalistyczne

i ceremonialne w żelazne uściski obejmają życie „synów nieba“, krępując wszystkie, nawet najdrobniejsze jego szczegóły.

Cesarz staje się już tylko ukoronowanym niewolnikiem, któremu etykieta wzbrania jednego nawet gestu, nie-



Młynek z modlitwami.

przewidzianego przez prawo; religia zamienia się w regularne, periodyczne powtarzanie

skomplikowanego ceremoniału, modlitwa zaś staje się formułą, którą można powtarzać z obojętnością bezmyślną, do tego stopnia, że wkrótce wcho-

dzą w użycie młynki, których zadaniem jest obracać bez końca rulony papieru, wypełnionego pobożnymi wezwaniami.



Chiny odpychają wszelką nowość; zamykają się w obszernych murach, umocnionych bastyonami a tak szerokich że na ich szczycie 12 jeźdźców pomieścić się może obok siebie. Zabezpieczone przez te olbrzymie szan-ce, w ciągu 14-tu wieków lekceważyć sobie będą napady mongołów, barbarzyńców północy.

Napróżno rewolucye wstrząsają Chinami; napróżno w XIII-tym wieku na-jeżdżają i osiadają mongołowie; napróżno Mandżurya podbija je w XVII w.; nie wyjdą już ze swojego odrętwienia, co więcej:—zdobywcy wchłonięci zostali przez zwyciężonych.

Nie ulega wątpliwości, że Chiny są zawsze czynne i pracowite; czynność ta jednak, tak ruchliwa, jest czynnością machinalną. Przechowując przez naśladownictwo niegdyś nabyte umiejętności, etykietalny i bojaźliwy ten naród, nieświadomy siebie, przestał stwarzać nowe pojęcia i poglądy, przestał dokonywać nowych wynalazków.

Widzieliśmy już chylenie się do upadku wielkich ludów, zdające się wprowadzać je w odrętwienie, widzieliśmy potęgę rozległych, bogatych państw, kruszącą się nagle i gwałtownie, wi

dzieliśmy wreszcie mocarstwa pogrążające się w stan uśpiania wśród swoich zakrzepłych ustaw i urzędzeń.



M a n d ź u r.

Z dziejów Egiptu, Indyj i Chin poważną naukę czerpać możemy. Ukazuje nam ona ludy bogato uposażone,

wznoszące się do wysokiej cywilizacji, potem zaś, nagle,—jak gdyby ożywiający je geniusz wyczerpał się odrazu,—zatrzymujące się w drodze rozwoju, zastygające w tradycji i gubiące zmysł niespokojny życia, ażeby zaślepić się raz na zawsze w jednych i tych samych formach.

I tak, z kolei każda rasa ukazuje się na ziemi, dając miarę swej potęgi, samodzielności i intuicji; geniusz wszakże nigdzie się nie powtarza. Bystro przemijają lata radosnego rozrastania się, płomiennego zapału umysłowego i twórczej młodości. Działalność automatyczna zajmuje stopniowo miejsce ruchliwej gorączki.

Gdzieindziej tymczasem duch ludzki rozwija się w nowych formach, nowymi kroczy szlakami.

---

#### IV.

*Starożytność grecka i rzymska. — Rozwój ludów greckich; doryjczycy i jończycy. — Wojny z Azyą. Wiek Peryklesa. — Aleksander i jego podboje; cywilizacya grecka na Wschodzie. — Pierwsze walki rzymian; ich rozszerzenie się w Italii. — Wojny Punickie; Hannibal; upadek Kartaginy — Wielkość republiki rzymskiej. Juliusz Cezar i wojna z Gallią. — August; założenie cesarstwa — Chrześcijaństwo. — Upadek państwa rzymskiego. Styczność jego z innymi ludami. — Barbarzyńcy. — Cesarstwo Zachodnie i cesarstwo Wschodnie.*

Wraz z Grecyą i Rzymem historia wydobywać się zaczyna z milczenia ruin i z nawału gruzów. Wyłania się ona z mroku przeszłości i rozbłyska w dzień biały. Wszystko jest świetlane, wszystko jasne, niby geniusz tych ludów, twórców myśli współczesnej, praojców cywilizacyi, panującej dziś na ziemi. Ich to zwycięskiego ducha zasługa, że możemy dziś objąć wejrzeniem niezliczone widoki prze-

szłości i rozpatrywać ich rozległą panoramę. Przeszłość przygotowała świat dzisiejszy; wynika on ze wszystkich jej działań. I nie dosyć, że jest on następstwem tylu przyczyn; przez to samo, że niejako streszcza w sobie cały ten rozwój, staje się celem, ku któremu wszystko zmierzało.

Persowie połączyli pod jednym berłem wszystkie narody Azji zachodniej, jak gdyby przygotować chcieli pole dla wysiłków Grecyi. Aleksander gromadzi wszystkie siły hellenów i otwiera świat wschodni, rozjaśniając go nową cywilizacją.

Z kolei Rzym pociąga za sobą barbarzyńców, łącząc ich z oświeconymi ludami; dzięki jego potężnej dłoni, tyśiące ognisk rozpalają się w zetknięciu z tym pięknym płomieniem, który rozjaśnił Grecyę i który mógłby, przepaliwszy się nareszcie, zgasnąć bezpowrotnie.

Niech nas nie dziwią te cudowne ogniwa, łączące pomiędzy sobą przeżyte i rodzące się narody. Przeszłość nie zna wydarzeń przypadkowych, teraźniejszość zaś jedynie szczęśliwemu przebiegowi wydarzeń zawdzięcza swe istnienie.



Młodzieniec grecki.

Rzym i Grecya stworzyły (wspólne-  
mi siłami świat współczesny: Grecya  
uczyła go myśli, wiedzy, sztuk i wszyst-  
kiego, co umysł ma w sobie wznio-  
słego i najśmielszego; Rzym zaś, prze-  
ciwnie, uczyć go miał porządku, mą-  
drości politycznej i umiejętności rzą-  
dzenia sobą. Grecya—wskazuje mu  
ideały, Rzym—trzeźwy i systematy-  
czny rozsądek, pierwsza jest uosobie-  
niem wolności, drugi—wcieleniem kar-  
ności i mądrej rozwagi.

Przez długi czas oba te narody w pro-  
stocie i w surowości przygotowywały  
się do wielkiej roli, jaką odegrać mia-  
ły na tym świecie. Grecya wszakże  
w złotej kołysce swojej śniła legendy  
tęczowe, podczas gdy Rzym w tru-  
dach wojennych hartował się i umac-  
niał. Płomienny geniusz hellenów —  
szybki i bystry—pierwszy rozbłysnął  
we wszechświecie; zajaśniał nagle, ni-  
by wspaniała, promienna pochodnia  
i zgasł szybko, gdy przeciwnie laty-  
ni, wzrastając niezbyt pośpiesznie i roz-  
wijając się powoli, mieli w przyszło-  
ści olśnić i zadziwić narody długo-  
trwałym blaskiem swojej potęgi.

Pierwsze światło cywilizacyi otrzy-  
mali grecy ze Wschodu. Nauczycie-



Zeus, najwyższy z bogów greckich.



lami ich byli fenicyanie. Osady Jońskie, ciągnące się wzdłuż wybrzeży Azji Mniejszej, naśladowały tych śmiałych handlowców, współzawodnicząc z nimi, i wkrótce wyprzedziły ich znacznie.

Zdaje się że niema nic takiego, czego grecy nie otrzymaliby od swoich sąsiadów: Tyr nauczył ich żeglugi. Egipt geometryi i architektury; od chaldejczyków nauczyli się astronomii, od bogatej cywilizacyi Wschodu przyjęli sztuki i zamiłowanie do tajemniczości.

Wszystko to jednak, co otrzymali, jest niczem wobec tego, co dali w zamian: rozum, głęboką i bystrą inteligencyę, jasną samowiedzę, która lekceważy sobie oddzielne wypadki, przestrzegając prawa i streszczając cały szereg doświadczeń w jedną prostą abstrakcyę, — w myśl najwyższą.

Umysł wyzwala się ze wszystkich więzów, bada sam siebie, poznaje i opanowyywa.

Wolny i promienny, oczarowany pojęciem niezmiernej przestrzeni, opływającej wyniosłe gór czoła, czuje wreszcie, że żyje.



Atena. iako bogini pokoju.

Myślą buja w bezmiarach. Orle jego spojrzenie obejmuje olbrzymie horyzonty. Rozkoszuje się urokiem pojmowania i w zuchwałym tym polocie widzi, jak wszystko na świecie prosto się układa i porządkuje. Dostrzega szybkość i krótkotrwałość rozlicznych metod i kierunków, streszcza, uogólnia, porządkuje. Potem wstępuje o jeden jeszcze stopień wyżej, widzi sam siebie, odkrywa własne zasady, rozbięra czyny. Szybkuje tak wysoko, że aż zapomina o rzeczywistości podległej jego panowaniu, że aż upaja się wolnością swoją.

Parmenides i uczeń jego Zenon, dowodzili, że świat jest tylko złudzeniem, cieniem znikomym na jasności myśli. Protagoras znów wykrzyknął zuchwale, że: — człowiek jest granicą i kresem wszystkich rzeczy. „Wszechświat cały jest niczem w porównaniu z inteligencją, jaka go przenika i unieruchomia jasnym swoim wejrzeniem”. Entuzjazm ten rozpłomienił się nagle. Niechaj się miotają i ciskają niezliczone wojska persów; niech porwie się Wschód cały, w celu rozmiążdżenia kilku garstek ludzi: — na nic to wszystko się nie przyda... Bohater-



Atena, jako bogini wojny.

ska Grecya powstała. Nauczy ona Daryusza i Kserksesa, co znaczy energia ludzka; pokaże tyranom azyatyckim, pędzącym przeciwko niej miliony niewolników, co może człowiek wolny, wolą swoją nieugiętą i niezłomną, równy bogom...

Ateny pod Maratonem, Sparta w Termopilach, dowiodły światu, że niema nic niemożliwego i że ten zawsze jest zwycięscą, kto gotów jest poświęcić siebie w ofierze.

Nie pomogła persom ich waleczność; napróżno Kserkses pokrywa ziemię wojskiem a morze flotą: — pod Salaminą galery ateńskie, prowadzone przez Temistoklesa, przeryniają się przez nawałę perskich okrętów, wyracając, zatapiając, rozpruwając, płatając i paląc wszystko w tym porywie bohaterstwa. Cała dusza Aten przepełnia i ożywia te zrozpaczone, oszalałe statki, pragnące pomścić spalone swoje świątynie i zniweczone domy.

Pod Plateą wreszcie nieprzeliczone, różnobarwne tłumy tyrańcy Azyi pierzchają w nieładzie, złamane, niezdolne wytrzymać natarcia złączonych greków, którzy uderzają na nich z prze-

rażającą wrzawą, w nieprzewyższonym porywie bohaterstwa.

Geniusz ateński oświecła Grecję. Ateny powstały i otrząsnęły się z gru-



Rzeźba grecka: grupa Laokoona.

zów: przedstawiają one teraz wspaniałe miasto z gmachami o marmurowych frontonach, z białymi Propyleami, z bogami z kości słoniowej i ze złota.

Ateny — to świetna królowa związków jońskich; miasto, nad którem czuwa poważna i czysta bogini Atena, zamieszkująca poświęcony sobie gmach Partenon.

Ileż tu sławy i radości, ile upojenia i przepychu! To wiek Peryklesa, uświetniony przez wszystkie tryumfy i marzenia. Poeci, artyści, mówcy, filozofowie, gromadzą się w tem pięknem mieście.

Fidyasz rzeźbi harmonijne figury bogów, Sofokles zaś i Eurypides przepelniają teatr Bachusa szlachetnemi tonami wzniosłej muzy. Anaksagores bada tajemnice materii; Sokrates i Platon wpatrują się w olśniewające słońce idei, dostępnych ich umysłowi.

I wszystko to przemija jak sen przecudny, znika



Rzeźba grecka: chłopiec rzucający krążek.

umiarkowanie w bogactwie, cześć bogów i spokój dobroczynny. Zwątpienie i wybryki filozoficzne wstrząsają religią, a kapryśne pospólstwo przerzuca miasto z jednych awantur w drugie. Pycha Aten popchnęła je przeciwko Sparcie, tej surowej ich współzawodnicze, walczą o chwałę i o panowanie.

Sparta zwycięża wreszcie; jej surowość systematyczna, jej zaciętość, biorą górę nad szlachetnymi uniesieniami Aten.

Jak szybko dni biegają! Miasta greckie wyczerpują się w ciągłych wojnach. Później jeszcze kilka bohaterских czynów. Sławną jest wyprawa w serce Persyi dziesięciu tysięcy walecznych, którzy popierali Cyrusa Młodszego w jego zuchwałych usiłowaniach przywłaszczenia sobie tronu Artakserksesa i którzy następnie, po śmierci awanturnika, sami wśród Azyi, utraciwszy wodzów, zabitych przez zdradę, powrócili aż do ojczyzny, opierając się skutecznie połączonym siłom całego państwa.

Następnie Agezylausz zapuszcza się z wojskiem w wielkie królestwo barbarzyńców i zgniótłby je był doszczę-



tnie, gdyby go nowe zaburzenia w Grecyi nie zmusiły do odwrotu.

Rozpoczął się upadek szybki, niepowstrzymany. Napróżno Demostenes



Rzeźba grecka:  
Afrodyta (Wenus Medycejska).

w płomiennych i wzniosłych swoich przemowach zaklina greków, ażeby połączyli się razem przeciwko Filipowi Macedońskiemu; napróżno natchnione jego słowa wywołują u stóp trybuny widma nieugiętych praoców: Filip wzrasta w potęgę przez ustawiczne podboje; cierpliwość jego i przebiegłość zwyciężają wszelkie przeszkody. Jest władcą nareszcie, a konając, pozostawia swemu synowi Aleksandrovi wszystkie środki i korzyści cywilizacji helleńskiej.

Wreszcie zjawia się Aleksander, ten klasyczny typ zdobywcy, współzawodnik legendowego Achillesa, wzór Cezara, ten, którego chwałę opiewano aż do średnich wieków,

jak gdyby zjednoczył i streścił w sobie całą sławę starożytności.

Harmonijny jego geniusz, rozwinięty przez naukę Arystotelesa, myślicielela wszechświatowego, lubował się zarówno w subtelnościach etyki i w tajnikach medycyny, jak w zdumiewających podbojach, albo w zawiłych zagadnieniach politycznych.



Głowa greczynki.

Krótkotrwałe, lecz pełne świetnych czynów jego życie wprawilo świat w podziw i w osłupienie.

W przeciągu czterech lat podbija on Syryę, Fenicyę, Egipt i Cylicyę, burzy Tyr i zakłada Aleksandryę, zwycięża persów nad Granikiem, miażdży ich pod Issus, zadaje im klęskę ostateczną pod Arbela i, ścigając ich nieszczęśliwego króla, wchodzi do Sardes oraz do Babilonu; następnie chce przejść granice znanego świata, marzy o nie-

zwykłych, rycerskich czynach, mąci nawet głęboki sen Indyj. Wreszcie powraca, otoczony swymi żołnierzami, umiera w Babilonie, w kwiecie młodości i sławy, doznawszy najświetniej-



F i l o z o f g r e c k i .

szych tryumfów i największych upojen. rozlawszy wkrąg lśniące, słoneczne potoki łaski i królewskiej wspa-  
niałomyślności, poznawszy wszystkie blaski przepychu i wszystkie otchła-  
nie rozpusty.

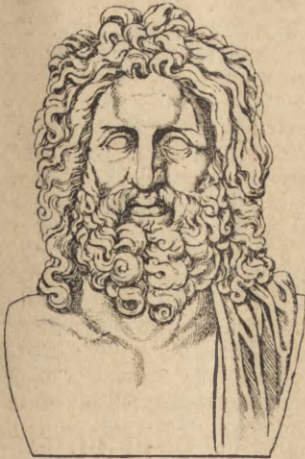
Przez gwałtowny wyłom, zrobiony przez jego podboje, cywilizacya grecka rozlewa się po całym Wschodzie.

W dalszym ciągu Grecya zabija się własnoręcznie w nędznych walkach, myśl jej jednakże żyje jeszcze w Sardes i w Antiochii, szczególnie zaś w Aleksandryi, która w przeciągu trzech stuleci będzie prawdziwą stolicą świata, podczas gdy Babilon już skonał, Ateny dogorywają, a młodociany Rzym wzrasta na Zachodzie.

Stary Egipt, zapłodniony przez geniusz grecki, budzi się znowu. Odzyskuje on pod panowaniem Ptolomeuszów dawne swe blaski. Do Aleksandryi napływają wszystkie siły Wschodu; w niej to, niby w tygielku, warzy się życie i myśl narodów, przygotowując nowe przebudzenia, zorze nieznanne i to potężne parcie ducha, co podniesie świat stały.

Już niepokój ogólny burzyć poczyna narody. Rzym, uwolniony od dawniejszych zamieszek, pomimo wielu drobnych porażek, zawsze zwycięski, oswobodzony od niebezpieczeństwa ze strony wojowniczych hord Gallów, które w każdej chwili groziły mu grabieżą, uznany za panią ruchliwych, nie-

spokojnych ludów Italii, — czuje w sobie wzrastającą ambicję wraz ze wzmagającemi siłami. W pośród mieszkańców jego żyją jeszcze cnoty rycer-



Jowisz, najwyższe bóstwo rzymian.

skie wraz z surowością i prostotą, a konsulowie, powracający zwycięsko z wojennych wypraw, zabierają się z kolei do pługów i do motyk.

Obyczaje ówczesne rzymian są proste i czyste, serca dzielne, powaga bez pozy i pychy, co wszystko razem dozwala Rzymowi wznosić się wciąż wyżej i wyżej.

Ileż tam miłości ojczyzny! ile wiary w przyszłość i jaka bezinteresowność! Myśl niezłomna i potężna, że jednostka jest niczem a państwo wszystkim, coraz mocniej zakorzenia się wśród rzymian. Żyją oni życiem obywateli wielkiego miasta, gdzie zasługa osobista jest tylko jednym więcej hołdem, złożonym na ołtarzu ojczyzny.

Bo i czegoż potrzeba tym prostym i czystym duszom, nad ciche ognisko domowe, u którego czuwają lary, te życzliwe, dobroczynne bogi, oczekując na codzienną ofiarę i błogosławiąc swoją obecnością rodzinie, przy skromnym posiłku zgromadzonej.

Rzym jest dopiero małym, prowincjonalnym miastem; każdy w nim jednak czuje majestat ojczyzny, gdy ukażą się przedstawiciele senatu, sędziwi starcy w powłóczystych białych togach, którzy polityczną mądrością swoją kierują losami państwa,—albo, gdy przed oczyma przesuwa się zwolna sznur 12 liktorów, którzy, poprzedzając konsula,

kroczą, uroczyście jeden za drugim z pękami różg leszczynowych, z pośród których sterczą topory, — symbol siły i prawa.

Pyrrus, król Epiru został z Italii wypędzony, samnitowie upokorzeni, galowie odparci; — wszystkie te jednak tryumfy nie wystarczają już rzymianom. W Sycylii szukają oni nowego pola walki. Spotykają się nareszcie z siłami Kartaginy. Jakaż nienawiść uzbraja przeciwko sobie obie republiki, ileż z obu stron zaciekłości! Co za zwycięstwa i co za klęski, jakie uśmiechy fortuny i jaka jej niestałość!..

Kartagina walczy o zdobycz i o pomysłność swojego handlu, Rzym zaś o panowanie. Tam widzimy systematyczne okrucieństwo, wyrafinowanie azyatyckie i ustawiczne wiarołomstwo, — tutaj surową, bezwzględność, cierpliwy, nieugięty upór, stanowczość, gotową do wszelkich poświęceń.

Pierwsza wojna punicka pamiętna jest wzniosłem poświęceniem Regulusa, jeńca kartagińczyków, wysłanego do Rzymu na zasadzie danej przez niego obietnicy powrotu do niewoli; bohater ten opiera się łzom przyjaciół i rodziny i, związany jedynie słowem,

dobrowolnie powraca do niewoli, ażeby w niej skonać w męczarniach. Pierwsze kroki wojenne kończą się bez ważniejszych dla obu stron wyników. Kartagina wszakże, odmówiwszy wypłaty żołdu najemnym swoim wojskom, zmuszoną jest prowadzić z niemi paroletnią nad wyraz uciążliwą wojnę, obfitującą w rozliczne okrucieństwa. Wtedy to rozpoczęły się sławne wyprawy Hannibala, ta przedziwna epopeja zuchwalstwa i geniuszu. Opuściwszy podbitą przez swojego ojca Hiszpanię, Hannibal przebywa Gallię, powiększając po drodze swoją armię barbarzyńcami, zabieranymi z wojowniczej



Głowa rzy mianki.

tej krainy; wdziera się na śnieżne szczyty Alp i spada z nich niby lawina na Italię, wraz ze swoimi ludźmi, z końmi i ze słoniami. Wojska swoje, w licznych bitwach przerzedzone i osłabione tyłoma wysiłkami, prowadzi od jednego zwycięstwa



do drugiego, znosząc nieprzyjaciół swoich nad Tycynem, pod Trebią, nad jeziorem Trazymeńskim.

Bitwa pod Kannami, gdzie zręczna jego taktyka wojenna, pomimo przewagi liczebnej wojsk nieprzyjacielskich, zapewnia mu zwycięstwo, jest kulminacyjnym punktem jego powodzenia. Rzym wydaje się zgubionym; armia jego rozproszona a zwycięski nieprzyjaciel już lada chwila stanie u bram miasta. Hannibal zatrzymuje się na zimę w bogatej i rozkosznej Kapui, podczas gdy Rzym przepełniony jest wrzawą wojennych przygotowań. To godzina mężnych postanowień. Każdy obejmuje swoją rolę; gorączkowa a zarazem uroczysta działalność rozgrzewa serca. A kiedy zwyciężony pod Kannami Warron staje u bram miasta, cały senat w otoczeniu ludu wychodzi na jego spotkanie, ażeby mu podziękować, że nie zwątpił w możliwość ocalenia republiki.

Hannibal, pozostawiony własnym siłom, rozwija wszystkie środki; miota się, wzywa na pomoc wojska z Hiszpanii, podżega bunty.

Wszystko to jednak napróżno. Rzym już przyszedł do siebie. Wojska, dą-

zące na pomoc Hannibalowi, zostały zniszczone, Scypion odzyskuje Hiszpanię, Marcellus płynie do Sycylii i po dwuletniem oblężeniu, zdobywa Syrakuzy, pomimo zdumiewających wynalazków Archimedesesa, którego geniusz opiera się długo waleczności rzymian. Hannibal wreszcie zmuszony jest opuścić Italię; Scypion zagraża Kartaginie i zniewala wroga, pustoszącego rzymską ziemię, do obrony własnej ojczyzny.

Dumna republika afrykańska blizką jest zguby i drży o siebie; straszna walka gotuje się na równinach Zamy. Biały dzień oświeśla oba wojska: — tu, pokrywają różnobarwnymi szeregami pola starego, drapieżnego miasta, najemni żołdacy, hiszpanie o cerze ogorzałej, biali, ogromni gallowie w kosmatych hełmach, lekkie oddziały numidów, odzianych w wełnę kolorową, łucznicy, procarze, nieprzeliczeni weterani tylu wojen, — a wszystkimi dowodzi z wysokości swojego czarnego słonia, wódz jednooki, przebiegły i doświadczony, niezmordowany Hannibal; — tam znów budzi się obóz rzymski, rozbrzmiewają odgłosy trąb i szorstkie, rubaszne żarty żołnierzy. Wnet

stają legiony sformowane w przedziwnym porządku, posłuszne krótkim komendom wodza. Twarze wojowników surowe, ale stanowcze, w powietrzu powiewają orły, a młody konsul, do którego szczęście się uśmiecha, poważny na swoim białym koniu, wyciąga rękę i wspaniałym gestem wskazuje nieprzyjaciela.

Zawrzała walka, zwały się ciała oblane krwią i potem; puklerze do piersi przyłgnęły, żylaste ręce ścisnęły kurczowo obsady mieczów; migają w powietrzu kamienne pociski i oszczepy. Wre bohaterski znój walki, krwawa praca oręża, szal, nieład i wrzawa.

Kartagińczycy, złamani, zwyciężeni, pierzchają w popłochu: — Rzym zwyciężył.

Podbicie Kartaginy ożywia Italię nową siłą. Po zgruchotaniu tej przeszkody, legiony rzymskie swobodnie rozlewają się dokoła; ukazują się w Hiszpanii, w Galii, w Grecyi, w Azyi, dokąd ściągają je ostatnie wysiłki nieubłaganego wroga, Hanniballa, obecnego wszędzie, gdzie tylko pała nienawiść dla Rzymu. To podbój świata, nieograniczony rozrost nowej potęgi.

Wreszcie po ostatnim wysiłku Kartagina przepada; mury jej zrównano z ziemią a pałace oddano na pastwę płomieni. Nielitościwy pług kraje obojętnie place zburzonego miasta, na których niedawno wznosiły się hardo wspaniałe gmachy w pośród niezmiernego bogactwa.

Zkolei wszystkie państwa, pokonane i podbite, stają się prowincjami rzymskiej republiki; i tak od narodu do narodu rozchodzi się nowa organizacya. Drżą królestwa przed wyrokami senatu; tyrani azyatyccy przyjmują z bojaźnią i z uszanowaniem deputowanych wielkiego miasta, a szeregi gwardyi, strojonej w galony i złoto, bledną z przerażenia na widok prostej togi rzymskiego posła. udrapowanego w majestatyczne jej zwoje.

Wielka zasada narodziła się wreszcie w umyśle ludzkim. Rzymianie pojęli prawo jako wieczną potęgę, jako siłę zasadniczą, która jednoczy i w porządku utrzymuje; ustawy Rzymu są „święte,“ — dlatego właśnie, że są wyrazem prawa. Życie państwa powinno iść zawsze regularnym krokiem, bez zaburzeń i gwałtownych przemian. Prawo—to cała moc państwa, to wiąż-

ka zwyczajów i tradycyj, jakiej wolność ludzka, bez narażenia się na niebezpieczeństwo, naruszyć nie może. Rzymianie zrozumieli to, czego nie pojmowali grecy, że dla społeczeństwa konieczne są niewzruszone podstawy, że niepodobna ustawicznie spierać się o różne kwestye i poddawać ich w wątpliwość, i że oprócz woli, która wybiera i decyduje, potrzebne jest również prawo zachowawcze, spajające teraźniejszość z przeszłością.

Z tej to wielkiej idei prawa wyłoniła się administracya rzymska; a jednak sami nawet rzymianie nie odrazu pojęli wysoką jej doniosłość: — dopiero za cenę wielu walk krwawych opanowała ona umysły, została uznana i przyjęta, rozwijając całą swoją siłę.

To, co nazywamy u rzymian i u greków republiką, było w rzeczywistości państwem, w którym ściśle odgraniczona i nieprzystępna arystokracya, dzierżąc całą władzę, kierowała losami narodu.

W Rzymie przepaść cała oddzielała patrycyuszów, którzy zasiadali w senacie, dowodzili wojskiem i zajmowali najwyższe urzędy państwowe, — od plebeuszów, dostarczających państwu

co najwyżej żołnierzy; ci nawet z plebeuszów, którzy nic nie posiadali, znani pod nazwą proletaryatu, w wyjątkowych tylko razach byli do wojska przyjmowani. Długie utarczki staczać musieli plebeusze, ażeby wywalczyć sobie wreszcie odpowiedzialność polityczną i społeczną, bodaj równość w obliczu prawa; wzajemna jednak harmonia patrycyuszów oraz wysoko wpośród nich rozwinięty zmysł solidarności, zapewniały im zawsze faktyczną przewagę.

W rzeczywistości, im to jedynie niosły i korzyść i sławę wszystkie wojny, zwycięstwa i podboje. Przeprowadzając się przez morza i zamieniając Sycylię, Hiszpanię, Macedonię, Grecyę, Syryę i Numidyę w prowincye rzymskie, — legiony pracują wyłącznie tylko dla patrycyuszów, przygotowując dla nich nowe urzędy i dostojeństwa, nowe kraje do rządzenia, nowe majątki do konfiskowania.

Wkrótce arystokracja traci wszelką miarę, nietylko już używa swej potęgi, ale jej nadużywa. Nie wystarcza jej zaspokajanie nienasyconej próżności i pychy; dogadzać również poczyna skąpstwu i chciwości, uciemie-

żając narody i wzbogacając się przez kradzież i ździerstwo. Rządy niejednego z prokonsulów są dla zabranego narodu bardziej rujnujące, niż niepomysłne, rozpaczliwe wojny, utratą niepodległości zakończone.

Legiony rzymskie odznaczają się zdumiewającą karnością. Podczas wojen rabują bardzo rzadko, czekając cierpliwie na zawarcie pokoju, jakby na hasło rozpoczęcia systematycznego obdzierania zwyciężonych.

Nawet plebs rzymski przez długi czas gnębiony jest i wyzyskiwany. Obiecuja mu ziemię, pola, działą,—ciągle wszakże zwłoki w doprowadzeniu do końca układów przeszkadzają ustawicznie wykonaniu tych pięknych projektów.

Nareszcie opamiętali się tak długo krzywdzeni i wyzyskiwani. Już trybunowie: Tyberjusz Gracchus i brat jego, Kajus, prowadzą lud zbrojny przeciwko zuchwałej, pysznej klasie, jarzmem gwałtu i zdzierstwa uciskającej całą republikę. Dzielni obrońcy ludu zostają jednak pokonani. Gina, opłacając życiem swoje usiłowania.

Rozpoczyna się okres mętów i zaburzeń. Państwo staje się pastwą nie-

snasek i ofiarą zaciekleści wrogich stronnictw. Szumią jak powódź wzburzone fale gminu. A w pośród ogólnego zgiełku i zamieszania, z trybuny i z forum rozlegają się namiętne, spiżowe słowa. Z chaosu walk domowych wyłania się rzymskie krasomówstwo. Cały dotychczasowy gmach społeczny, kult przeszłości, formalizm religijny, surowa organizacja rodziny, — wszystko to chwieje się i rozpada, parte tchnieniem nowego ducha.

Rzym w zetknięciu z Grecją przeobraża się nagle. Nowe, nieznane światy zniemacka otwierają się przed zdumionymi jego oczyma. Jędrna i bujnie rozkwitła jego dojrzałość nagle poznaje i gwałtownie w siebie wchłania helleńskie subtelności myśli, tajniki filozofii, poczucie piękna.

Wśród tej ogólnej fermentacji ileż dziwnych, niezwykłych zdarzeń, ile wyniesień zdumiewających, ile klęsk i rewolucyj!

Nareszcie lud znajduje swojego wodza w osobie surowego i zahartowanego życiem obozowem Maryusza, żołnierza i wieśniaka zarazem, człowieka ambitnego, a przecież obcego wszelkim podstępom i fortelom, mówcę, gar-



dzącego wszelkimi prawidłami retoryki.

Na początek otwiera on proletaryuszom szeregi legionów. Pełne chwały zakończenie wojny z Jugurtą Numidyjskim uświęca i potęguje jego sławę. Sława ta wzrasta bardziej jeszcze po krwawych wyprawach przeciwko cymbrom i teutonom; na równinach Akwizgrana i Wercelli sprawia on straszną rzeź barbarzyńcom, których najazd zagrażał zalaniem Italii. W morderczych walkach, wśród żaru słońca i duszących kłębów pyłu, burzliwa, nieokiełznana waleczność ludzi Północy ugiąć się musiała przed karnością wojskową i zaciekłością rzymian.

Maryusz staje się władcą nieograniczonym; u szczytu jednak potęgi, mściwy i zawzięty z natury, daje się całkowicie owładnąć niskim, brutalnym namiętnościom. Dla nasycenia zemsty i osobistych nienawiści, nikczemnymi gwałtami zaćmiewa swą chwałę. Cały świat latynów burzy się i pieni. Obok buntów niewolników, widzimy zażarte walki stronnictw. Następuje wreszcie wielkie powstanie ludów Italii, tych wiernych dotychczas

sprzymierzeńców Rzymu. I one pragną praw dla siebie, głosu i znaczenia w państwie.

Skutkiem nawału tylu rozmaitych wydarzeń, wyrasta Sulla, współzawodnik Maryusza. Namietności dwóch tych ambitnych ludzi ścierają się, rozdzierając Italię.

Maryusz wreszcie, pokonany, wyjęty z pod opieki prawa, ratuje się ucieczką; na głowę jego nałożono wysoką cenę. Znienacka jednak powraca znów do Rzymu i uniesiony mściwością i okrucieństwem, w przeciągu pięciu dni i pięciu nocy mordować każe bez miłosierdzia stronników Sulli. Wśród tej rzezi Maryusz umiera, przyćmiwszy na zawsze blask swej chwały krwawymi piętnami ohydnych mordów i okrucieństw.

Już zbliża się Sulla z wojskiem; z kolei on bierze górę i, nadużywając swego zwycięstwa, również pozbawia praw, skazuje na śmierć lub na wygnanie. Rozpoczynają się nowe egzekucyje. Pod pretekstem nienawiści politycznych, znajdują ujście nieokiełznane namietności osobiste. Krwawe rządy, nieubłagana tyrania, — przejmują Rzym grozą i przerażeniem. Ary-

stokracya tryumfuje; żelazne jej jarzmo, twardsze i uciążliwsze niż kiedykolwiek, gnębi lud i prowincye.

Podczas lat kilku sława Pompeusza, wyprawy wojenne do Hiszpanii przeciwko Sertoryuszowi, dzielnemu stronnikowi Maryusza, oraz do Azyi przeciwko Mitrydatesowi, królowi Pontyjskiemu, najzawziętszemu z nieprzyja-

ciół Rzymu, — odwracają uwagę od wewnętrznych nieporządków. Wkrótce jednak na nowo wstrząsać poczynają państwem ogólne, niepohamowane namiętności. To chwila mętów i fermentacyi, poprzedzająca wielkie rewolucye. Forum i senat rozbrzmiewają ognistemi



Marcus Tullius Cicero.

oracyami Cyclerona; spisek Katyliny

zostaje odkryty i unicestwiony. Ale jak ukrócić niespokojny, jątrzący wpływ Pompeusza, albo wzrastającą ustawicznie ambicję Cezara?..

Logicznemu, trzeźwemu geniuszowi Cezara nietrudno było objąć całość naprężonej ówczesnej sytuacji; spojrzeć, — zrozumiał i użył na usługi ambitnych swoich planów całej swej zdumiewająco giętkiej inteligencji, całej, tchnącej powściągliwością elegancji słowa, oraz niepospolitych, zdumiewających zdolności wojennych. Sceptyk i szyderca, pełen lekceważenia i zarazem dobrego smaku, arystokrata z ducha i z urodzenia, stał się wodzem ludu. Posiadał on wszystko, czego tylko potrzeba było do rządzenia i kierowania masami: wolę, trzeźwość, takt i spokój.

Wyprawy jego do Galii, uwieńczone po upływie lat ośmiu podbojem groźnej tej krainy, przed którą truchlały inne narody starożytne, przed którą nawet Roma drżała niejednokrotnie, — jego mądre sposoby uspakajania, — jego dyplomatyczne manewry w celu przyspieszenia zerwania z senatem, z zachowaniem ze swej strony wszelkich praw słuszności, wszystko to

technie niezachwianym zdrowym rozsądkiem i mądrością, oraz zdumiewającą harmonią inteligencji.

Nie ulega wątpliwości, że kiedy przeprowadzając się przez Rubikon, wbrew rozkazom senatu, powracający do Italii z oddanymi sobie legionami, wykrzyknął:— „Kości rzucone!“ nie był to bynajmniej frazes awanturniczego warchoła, ani „żołnierza z przypadku“ który liczy na szczęście jedynie. Była to głęboka rozwaga najwyższego spokoju; było to wyznanie myśli, pojmującej w chwili podjętego przez się przewrotu świata, jak dalece wszystko to jest niepotrzebne.

Ta pogodna ambicya, przerzucająca go z jednych wydarzeń w drugie, obcą wydaje się wypadkom; góruje ona ponad zdumiewającemi jego zdolnościami i niezliczonymi talentami, których harmonia stanowi jego siłę. Cezar urzeczywistnia swe wielkie zamiary z równą obojętnością i spokojem, z jakimi wydaje rozkazy najpokorniejszym ze swoich legionistów.

Wybuchła wojna domowa; Pompeusz, zwyciężony w bitwie Farsalskiej na równinach Tessalii (w 48 r. przed

Chr.) ucieka do Egiptu, gdzie ginie marnie z ręki mordercy.

Cezar zatrzymuje się chwilowo w Aleksandryi. Wykwintny jego umysł napawa się tam przepychem cywilizacji wschodniej, igrając i pławiąc się jednocześnie w migotliwych, zawrotnych falach rozkosznych udřeceń miłości dla królowej Egiptu, Kleopatry, tej smagłolicej czarodziejki, której urokowi oprzeć się niepodobna.

Tam to otrzymuje on dyktaturę na lat 10, co równa się nieomal panowaniu. Wszystkie dotychczasowe władze narodu i senatu koncentrują się obecnie w jego rękach. Powraca do Rzymu, pozostawiając legionom dokończenie swojego dzieła. Powraca jako zwycięzca, jako poczwórny tryumfator, zdumiewając obywateli okazałością tryumfalnego swego pochodu.

W Rzymie ulice umajone kwieciem. Na czele orszaku posuwają się trębaczę; ostre dźwięki ich trąb zlewają się harmonijnie z muzyką całej armii grajków.—Dalej kroczą ociężałe woły ofiarne z pozłoconymi rogami, przybrane w bujne girlandy z liści i kwiecia. Za nimi ciągnie długi szereg wozów, naładowanych bronią zdobytą

i innemi trofeami. Oto i jeńcy, galowie o wyniosłym, hardym wyrazie twarzy, z długimi, marsowemi wąsami. Obok nich suną posągi, wyobrażające Katona, cnotliwego obrońcę praw, przebijającego się własnym mieczem, wraz ze swoimi zrozpaczonymi przyjaciółmi.

Pantomimicy i kuglarze bawią jednocześnie olśnione, zdumione tłumy.

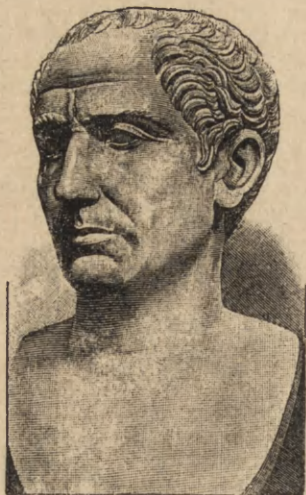
Wśród obłoków kadzideł, w pośród radosnych okrzyków ludu, ukazuje się lśniący od złota i purpury tryumfator, uwieńczony laurami, z twarzą uróżowaną i wyniosłą, kierujący przepysznyim swoim rydwanem, zaprzężonym w białe konie.

Wlecze on za sobą Wercingetorixa, bohatera galickiej niepodległości, obojętnego i dumnego, chociaż zakutego w więzy.

Dalej ciągną legiony, a z nimi płyną przeciągłe, wojenne pieśni, szorstkie obozowe żarty i tłuste dowcipy,

A kiedy rydwan tryumfalny zwrócił się w stronę Kapitolu, gdy już Cezar znalazł się przed ołtarzem tych bogów, w których gronie sam miał wkrótce zająć miejsce, gdy umilkły hałaśliwe okrzyki w cichem skupieniu, wo-

bec spotęgowanych uroczystości,—nieustraszony Wercingetorix, uprowadzony został przez katów do ponurej ciemnicy Tulianum, gdzie pod toporem złożył bohaterską głowę.



Juliusz Cezar.

Po tryumfie niezwykły, niepamiętny festyn oczekiwał tłummy. Nazajutrz na-



stąpiły nowe uczyty, nowe zabawy, nowe orgie.

Republika zaprzepać się miała ostatecznie i zniknąć w chaosie tych igrzysk, i uroczystości. Ostatnie to jej chwile miały uiluminować i ozłocić te jaskrawe, olśniewające blaski.

Cezar, pan świata, zręcznością i wspaniałomyślnością połączywszy wszystkie partie, gotował się do uorganizowania potęgi rzymskiej; harmonijny jego geniusz układał już, przyspasiał, budował gmach praw nowych:—sztylet wszakże Brutusa przeciął wszystkie jego plany. Zapóźno już było jednakże. Dzieło, rozpoczęte przez Cezara, dokończył August.

Jak powstrzymać teraz wszystkie rozkiełznane moce, ukrócić gwałtowne miotanie się wszystkich klas?

Po za legionami, które pomszczą ubóstwianego swojego wodza, trzeba widzieć jeszcze gęste, zbite masy narodu,—cały ten plebs niespokojny,—Italię spragnioną praw obywatelskich,—podbite ludy, żądne odblasków nowej cywilizacyi i dopominające się o miejsce w państwie.

Gwałtownie i szybko następują po sobie ostatnie sceny tragedyi:—zmiażd-

dżenie Brutusa przez mścicieli Cezara na równinach Philippi;—współzawodnictwo Oktawiusza, przybranego syna Cezara, i Antoniusza, jednego z oficerów zamordowanego dyktatora;—walka Wschodu, uzbrojonego przez Kleopatę w sprawie Antoniusza, z Zachodem, zjednoczonym przez dzielnego Oktawiusza;—Akcyum, starcie się flot, nikczemna ucieczka pysznej egipcyanki;—Oktawiusz jako pan samowładny, wskrzeszający potęgę Cezara i uzupełniający ją jeszcze;—agonia republiki i narodzenie się (w 30 r. przed Chr.) cesarstwa rzymskiego.

Oktawiusz, głośny pod imieniem Augusta, dla swojej chłodnej mądrości, dla woli niezachwianej, uważanym być może za wzór panującego. Jasno pojmując, że zwykle w państwie zmiana rządu nie pociąga za sobą tak ważnych i zgubnych następstw, jak zmiana urzędzeń i ustaw społecznych, skoncentrował w rękach swych całą władzę, nic w wewnętrznej państwowej organizacyi nie zmieniając i pozostawiając nawet też same tytuły i nazwy urzędów.

W taki sposób powstało imperyum na gruzach republiki, a potęga demo-

kratyczna wypowiedziała się całkowicie w tem panowaniu jednego, wyniesionego przez naród.

Przypatrzmy się przez chwilę ówczesnemu gmachowi społecznemu, obmyślonemu w przedziwny sposób. Stamtąd to datują się wszystkie współczesne pojęcia i poglądy. Nasze państwa są jedynie dalszym ciągiem albo naśladownictwem kolosalnej tej budowli.

Tak jest, żyjemy jeszcze w cesarstwie rzymskiem, przekształconem przez tysiące zmiennych kolei i wypadków, rozświetlanem przez tysiące konwulsyjnych wstrząśnień, zmodyfikowanem przez powolne lecz ustawiczne działanie wieków. Też same jednak prawa rzymskiego imperyum dotychczas rządzą nami, jego to duch pojęciami naszymi kieruje. Tam to poczęło się wzniosłe pojęcie rządu, istniejącego jedynie dla poddanych, bez względu na to, w jakiej rządu te przedstawiać się mogą formie.

Idea jasna władzy, nie opierającej się ani na różnicy kast, ani na przywilejach rasy, ani na potędze religijnej, ale wynikającej jedynie z doskonałej równowagi społeczeństwa, z na-

turalnej harmonii sił przeciwdziałających,—ta wielka idea, której bezwiednie wszystkie zrzeszenia ludzkie są posłuszne, wtedy to przysła na świat.

Od tego czasu, majestat rzymskiego spokoju, rozpościera się nad światem. Każdy naród, od wybrzeży Atlantyku aż do Eufratu, od lodowych przestrzeni północy, do spalonych żarem słońca pustyni afrykańskich, korzysta z dobrodziejstw rządu.

Narody, złączone niby liczna rodzina dokoła swej czcigodnej matki Romy, opływają w spokój i dobrobyt. Każdy z nich w rozległej jedności państwa zachowuje swoje obyczaje i religię. Roma pieczołowicie tuli wszystkich do potężnego swojego łona.

Wszędzie panuje porządek wzorowy. Niema już szarpiących i rozdzielających państwa królów, niema piratów, pustoszących morza, niema grożących co chwila najazdem barbarzyńców. Wszędzie czuwają garnizony, wszędzie żyje władza centralna.

Wyborne drogi mogą w każdej chwili zaprowadzić aż na krańce państwa zawsze gotowe legiony; trwałe wodociągi, szerokie i we wzorowej czysto-

ści utrzymane kanały, przyczyniają się do zdrowotności miast.

Za przykładem Rzymu każde miasto przystraja się w pomniki, w okazałe areny, w cyrki kamienne i marmurowe, w łaźnie, w łuki tryumfalne, w teatry i świątynie. Architektura, łącząc linie proste z łukami, kojarząc kolumny i sklepienia, wydłuża w szlachetne perspektywy czystą nagość i powagę form swoich majestatycznych.

Otóż i czasy bogactwa i starości Romy, ten długi schyłek jej potęgi, w którym, niby podczas wspaniałego i przewlekłego zachodu słońca, wszystko przybiera gorące, jaskrawe barwy, pławiąc się w odbłyśkach złotych i purpurowych, w omdłałości pieśczośliwej i w rozkoszy!

Dziwne czasy!.. mieszanina wszystkich potęg, wszystkich przepychów i zarazem wszelkiej rozpusty starożytnego świata.

Rzym przepęlnia ludność próżniacza i beczynna, zbyt kownie utrzymywana przez państwo.

Na tronie ukazują się z kolei różni dziwaczni, karykaturalni władcy: stary Tyberyusz, skąpy i okrutny; Kaligula, którego o nagłe szaleństwo przypra-

wia ocean ludzi, drżących u jego stóp; Klaudyusz, tchórz i pasibrzuch, trywialny i głupi, nastąpił po szaleńcu; Neron, dziwny fantastyk, podpalający Rzym, bo mu potrzebna była płomienna dekoracya dla zadeklamowania jakichś marnych wierszy; poeta i muzyk, a zarazem truciciel własnego brata, morderca rodzonej matki,—wyrafinowany ten artysta, pozbawiony tronu, zabija się drżącą ręką, oplakując swój geniusz niepospolity; Witeliusz, żarłok, co skutkiem ustawicznego jedzenia zrobił się tak potwornie gruby, że zabójcy nie byli w stanie wepchnąć jego cielska do kanału.

Ileż nieszczęść trapi starą szlachtę rzymską pod temi panowaniami! Nie ma dnia, ażeby który z patrycyuszów, nazbyt zuchwały lub nadto bogaty, nie otrzymał rozkazu odebrania sobie życia; skazaniec otwiera sobie żyły z najwyższą obojętnością i umiera, rozmawiając z przyjaciółmi o zasadach filozofii.

Stoicyzm potęguje wewnętrzne siły duszy, rozpłomienia ją nadmierną dumą i ludzie ci, lekceważący sobie wszelką działalność, pełni wyniosłej pogardy śmierci, upojeni wysokim ide-

ależ siły moralnej i wolności, dalecy od bojaźni, chociaż niewyzywający, — oczekują w dumnej i nieczułej obojętności godziny i śmierci.

Nagle z bogacenia się i wyniesienia mieszają klasy. Całe społeczeństwo rzymskie ogarnia szal, niby jakiś wir zawrotny: największa rozpusta, orgie wielodniowe, nieprzerwane festyny w marmurowych, mozajką wykładanych salach, przepelnionych stołami, uginającymi się pod ciężarem wyszukanych potraw, wykwintne gabinety o skomplikowanej, wymyślnej architekturze, gdzie wszystko jest obliczone na drażnienie i pobudzanie apetytu. Snują się tam długie sznury niewolników, kuglarzy, nagich tancerek, śpiewaków i wierszokletów.

Biesiadnicy, w niedbałych omdlewających pczach spoczywający na miękkich łóżach i poduszkach, jedzą wciąż, odpoczywają chwilowo, ażeby mieć możność jedzenia jeszcze, — i znów jedzą bez końca.

Rozmowa przeskakuje z kalamburów na rozprawy wzruszające; jakiś pijak płakać poczyna nad nędzą i marnością ludzkiego istnienia i w nadmiarze rozczulenia rozlewa wino. Z ko-

lei rozprawiać poczynają o polityce. Pan domu, wyzwoleniec, który rozpoczął karierę przez poniżającą służalczość i pochlebstwo, mówi o literaturze i o kuchni, zabiera się do sprawdzania głośno swoich rachunków, albo wreszcie recytuje gościom własne „poezye.“

Na wschodzie, w Aleksandryi, myśl pracuje już od wieków. Wszystkie legendy mitologiczne, wszystkie religie mieszają się tam i wikłają; codziennie rodzą się nowe pojęcia i nowy wykład dogmatów, nowy systemat filozoficzny. Nawał doktryn, odrębność przekonań i chaos wykładów, mącą i dręczą umysły. Starożytne kultury i uwielbienia słabną i gasną, jakieś wielkie, niopojęte oczekiwanie niepokoi narody.

Wreszcie ukazują się pokorni wysłańcy, zwiastunowie „Dobrej nowiny;“ opowiadają, że Syn Boży przyszedł na świat i że przelał krew swoją dla odkupienia ludzi. Jakaż to niezwykła mowa, jakie dziwne wyrazy! Opowiadają wzruszającą, przejmującą historię, co tyle łez wyciśnie, tyle płomieni najczystszej miłości rozpali: — Jezus narodził się z Dziewicy i złożony został w ubogim żłobie. Opowiadają



dalej o Jego cudach i naukach, wreszcie o Jego męczeńskiej śmierci na Krzyżu.

Apostołowie o sercach prostych, gołębich, chodzą od miasta do miasta, zwołując ku sobie słabych i nieszczęśliwych, bo nowa ta nauka tych przede wszystkim ma na względzie, dając im pierwszeństwo przed możliwymi tego świata.

Dreszcz przenika nędzne, ubogie i upośledzone tłumy; krzyżują się radością i ciekawością nabrzmiałe pytania; nawołują się, pragną i upajają „Dobrą nowiną.“ I biedacy wracają od jej źródła ukojeni i przejęci dziwną powagą i uroczystością. Bezmierna nadzieja rozjaśnia i rozpromienia ich dusze. O, teraz już spokojnie może biedny, nadmierną pracą obciążony i bliznami od uderzeń pokryty niewolnik, obracać kamienie młyńskie i młócić zboże:—wśród znojnej, uciążliwej pracy, marzy on o chwale Zmartwychwstania.

Nie straszne mu już bóle i niedole tej ziemi, bo myśli o Niebieskiej swej ojczyźnie. Pobłażliwie uśmiecha się teraz, znosząc niesprawiedliwość i udęczenia; lituje się nad swoim złym, nie-

ludzkim panem, myśląc o świętej tajemnicy, przechowywanej z pobożnem namaszczeniem w głębi duszy!..

I biedne kobiety, nieszczęśliwe, upośledzone istoty, któremi dotąd pogardzano, maltretowane i wyzyskiwane niewolnice brutali i egoistów, — nauczyły się również rezygnacyi i słodyczy. Często w nocy wymykają się one z domów, ażeby odwiedzić jakiegoś chorego, pocieszyć więźnia, albo umierającemu zanieść słodką nadzieję zmartwychwstania.

Mają one błogość i radość w sercu, przejętem miłością nieskończoną, a przed oczyma twarz litosną dobrotliwego i pobłażliwego Pana.

Zebrania wiernych podczas nocy, w jakimś miejscu ukrytem i tajemniczem; lękliwe, skromne, biesiady wspólne przy drżącym, migotliwym świetle kaganków, po wysłuchaniu słów nauki świętej, cichych i przytłumionych a przecieź tak dziwnie uroczystych i do gruntu przejmujących... — to chwile błogiego rozczulenia i najwyższych wzruszeń, chwile uwielbienia i wielkiej, niebotycznej nadziei, co niebiańskim ogniem rozplómania i w najwyższą ekstazę wprawia dusze.

Wkrótce jednak rozpoczynają się krwawe dni okrucieństw i nieubłaganych prześladowań. Idea poświęcenia ogarnia i rozplomienia wiernych. Kruszą jeden z ołtarzy, odmawiając oddania czci geniuszowi imperatora.

Ujęto zuchwalców. Dostarczą oni przejmujących, wstrząsających nerwy wrażeń drapieżnym, rozbestwionym tłumom. Wepchnięci zostaną na arenę, czerwoną jeszcze od krwi gladyatorów, którzy przed chwilą mordowali się wzajemnie.

Oto ukazuje się już zmieszana i zbita ich gromada, niby szeroka, czarna plama na jasnym, błyszczącym tle piasku. Ukazuje się to ruchome piętno, drżące i kurczące się pod wpływem dławionego w piersiach przerażenia, na dnie krateru, utworzonego z niespokojnego i hałaśliwego tłumu. Jaki straszny, jaki przejmujący obraz! A wyżej, w różnobarwnych ścianach ruchomego tego krateru, widnieją westalki w tunikach śnieżnobiałych, rycerze w jasnych sukniach, kobiety i mężczyźni, strojni w jedwab i w złoto, w materye wełniane i lniane. Oczy goreją zaostrzoną ciekawością... Lśnią klejnoty, chwieją się wachlarze i pioropusze...

Cały Rzym zebrał się na krwawe to widowisko. Wszyscy drżą chęcią ujrzenia umierających chrześcian. Już wprowadzają ogromne lwy i tygrysy. Rozbestwiony tłum niecierpliwi się i wyje. A jednak liczba prześladowanych wzrasta ustawicznie. Czysta, niewinna krew męczenników jest niby bujną rosą.

Napróżno cesarze wymyślają dla nich najstraszniejsze męczarnie. Ani okrucieństwa Nerona, ani surowość wielkiego, pełnego mądrości i sprawiedliwości Trajana, ani wreszcie pogarda i zniewagi Marka Aureliusza, zgnieść nie mogą uporczywej wiary chrześcian.

A kiedy fale trzech stuleci ugaszą już pożary i zgliszcza prześladowań, kiedy Dyoklecyan w ostatnim wysiłku spróbuje również bezskutecznie ostatnich środków zagłady, — wtedy ukażą się oni, niepokonani i zwycięscy w promiennym, słonecznym blasku jasnego dnia. Mądry Konstantyn podsycei słabnącą w imperyi jędrność i siłę przyjęciem wiary Chrystusowej.

Prawie równocześnie myśl wschodnia rozstrzeliła dokoła lśniące łuny, niby srebrne mgławice. Liczne herezye rodzą się i fermentują; to godzina du-

chownych rozmyślań. W Tebaidzie toczą się spory dogmatyczne, rozradzają się doktryny, w których myśl grecka wyczerpuje się ostatecznie.

Teodozjusz I podzielił państwo rzymskie na Wschodnie i Zachodnie między dwóch swych synów (395 r.) czem osłabił potęgę Rzymu. Tymczasem od Wschodu ciągną jedne za drugimi groźne chmury barbarzyńców: — frankowie pojawiają się nad Renem, wizygoci nad Dunajem i w Alpach. Odbywa się powolne wsiąkanie w państwo nowych ludów, a w ślad za tem idzie rozkład państwa Zachodniego, niezdolnego już do zachowania nadal swej jedności. Narody zaczynają się wyodrębniać; każdy dąży za swoim własnym ideałem. A wszystko to uskutecznia się zwolna, nieznacznie, tak, że nawet ludzie, widzący na własne oczy to, co historia błędnie nazwała „najeźdźcą barbarzyńców“, nie zdają sobie sprawy ze spełniających się w ich oczach zmian i przeobrażeń.

Wraz z nowymi narodami, tworzą się nowe języki. Używana w Galii łacina, pod wpływem naturalnych przemian, staje się językiem francuskim; na półwyspie Pirenejskim zamienia się

w język hiszpański. W Europie środkowej mowa germanów rozszerza swe panowanie, niszcząc zupełnie mowę celtycką, a wypierając słowiańską na wschód i północ. Każda z prowincyj cesarstwa nieznacznie odłącza się od pierwotnego środowiska i wytwarza własną niezależność i swój duch narodowy.

A jednak duch cesarstwa rzymskiego istnieje i dziś jeszcze we wszystkich państwach Europy Zachodniej; żyje on dotychczas, pomimo wszelkich różnic i odrębności narodowych, wytworzonych przez szereg stuleci.

KONIEC CZĘŚCI I.

## SPIS RZECZY.

Str.

*Człowiek przedhistoryczny; jego pochodzenie. Pierwsze rasy ludzkie; ich nawyknięcia, życie. obyczaje. Wędrowki i tworzenie się narodów. Jaskinie; miasta na jeziorach; przemysł pierwotny . . . .* 3

*Pierwsze cywilizacye. — Egipt i jego obyczaje, religia, pomniki, dynastye. — Rozwój i potęga Egiptu. — Wielcy faraonowie; Ramses*

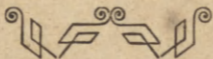
*Meriamen. — Assyrya i Babilonia. — Zdobywcy: Sargon, Sennacherib, Nabuchodonozor. — Żydzi. — Mojżesz i jego prawo — Fenicyanie: ich podróże, kolonie. — Medowie i persowie. — Wojny Cyrusa . . . . .* 34

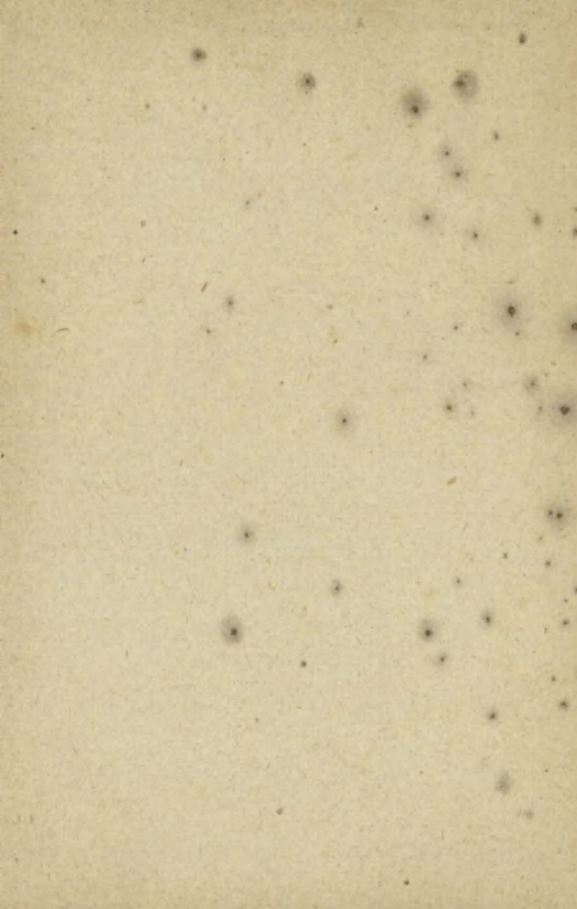
*Pierwsze cywilizacye. Indye starożytne; aryowie; ich historia pierwotna, osiedlenie się w dolinie Gangesu. Religia Bramy. Ustrój społeczeństwa: kasty. Buddyzm. — Chiny Ich starożytność i cywilizacya. Konfucyusz Rozszerzanie się buddyzmu w Chinach. Społeczeństwo chińskie; jego blask; jego upadek . . . . .* 76

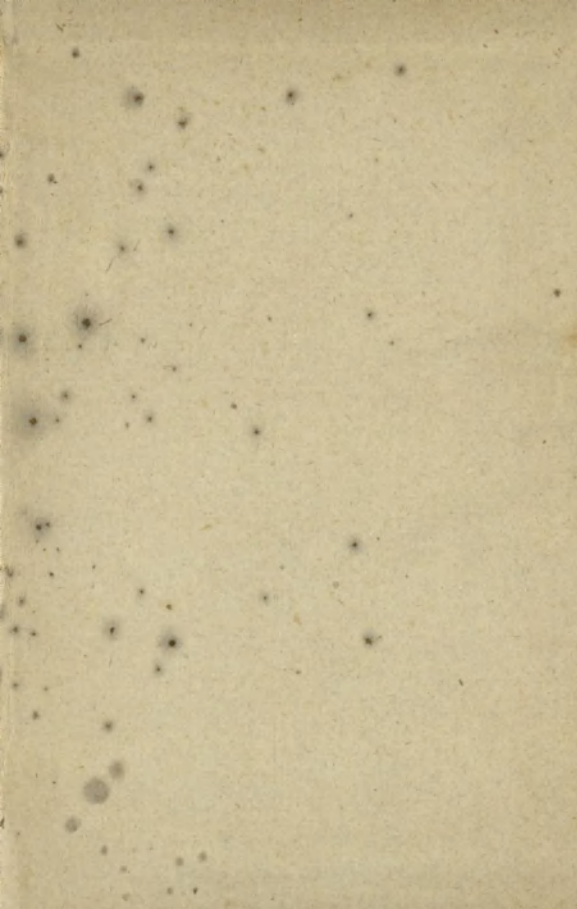
*Starożytność grecka i rzymska. Rozwój ludów greckich; doryjczycy i jończycy. — Wojny z Azyą. Wiek Peryklesa. — Aleksander i jego podboje; cywilizacya grecka na Wschodzie. — Pierwsze walki rzymian; ich*



rozszerzenie się w Italii. — Wojny Punickie; Hannibal; upadek Kartaginy, — Wielkość republiki rzymskiej. Juliusz Cezar i wojna z Gallią. — August; założenie cesarstwa. — Chrześcijaństwo. — Upadek państwa rzymskiego; styczność jego z innymi ludami. — Barbarzyńcy. — Cesarstwo Zachodnie i cesarstwo Wschodnie . . . . . 112







949/A